



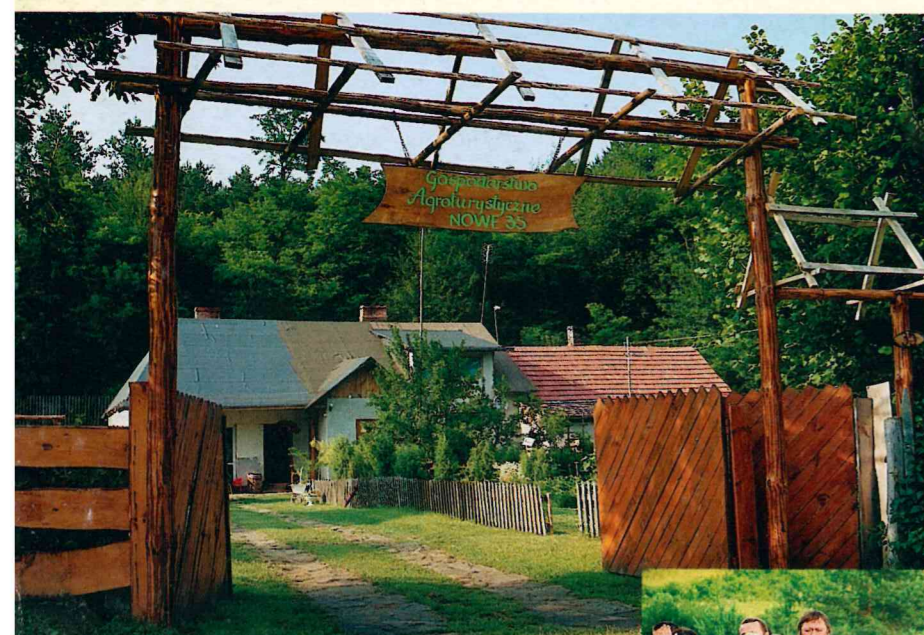
OŻARÓW

Samorządowe pismo społeczno-kulturalne

Nr 8/28 sierpień 2001 Rok III ISSN 1507-7438 Nakład 1000 egz.



PAIR MYJAKPRESS



Fot. M. Sus

Plener studentów ASP Kraków - Nowe 2001



ŚRÓDBORZE

Wieś otoczona lasami, złożona dziś z trzech części: Śródborza, Klina Mierzanowickiego i Korycizny - ongiś samodzielnej wsi. Położona jest na Wyżynie Łżeckiej, a właściwie to na pograniczu Wysoczyzny Opatowskiej i Wyżyny Łżeckiej. W południowej części wsi, należącej do Wysoczyzny Opatowskiej, można spotkać wzgórze lessowe, schodzące do dolinki nieistniejącego już potoku. Jest to niewielki płat lessowy, porożcinany siecią wąwozów. Natomiast pochyłość na północ od głównej przecinającej wsi drogi zajmują tereny przynależne do Wyżyny Łżeckiej, zbudowane ze skał węglanowych jury i kredy, ale z wierzchu pokrytych poligenetycznymi tworami czwartorzędowymi. Jednak tu w Śródborzu na zboczu odsłaniają się starsze skały z wapienia, w którym można spotkać kęsy krzemienia pasiastego. W epoce kamienia, a więc przeszło cztery tysiące lat temu,

na terenie dzisiejszej Korycizny funkcjonowała kopalnia tego wdzięcznego do wyrobu prostych narzędzi surowca. Płytką obecność złóż wapieni zachęcała tu zawsze do wypalania wapna.

Być może śródborzański krzemień służył neolitycznemu człowiekowi do wyrabiania siekierok - takie bowiem znajdowano tu w okresie międzywojennym. Jednak wieś jest stosunkowo młoda. Podobnie jak wchłonięta nie tak dawno sąsiednia Korycizna. Pod koniec XIX w. w powiecie opatowskim były dwie osady leśne o nazwie Śródborze. Pierwsza osada - Śródborze Wojciechowskie - miała zaledwie jeden dom z pięcioma mieszkańcami. Druga - Śródborze Mikułowskie - również składała się tylko z jednego domu. Korycizna Kaliszańska zaś też nie tworzyła dużej wsi. Był to tylko jeden dom zamieszkały przez cztery osoby. Jednak w 1895 r. miała już 9

domów drewnianych, w których żyło 35 mieszkańców.

W gospodarce Śródborza i Korycizny zawsze dominowało leśnictwo. Mieszkańcy żyli z darów lasu. Jednak z biegiem jak wzrastała liczba mieszkańców, zwiększał się również areal upraw polowych. W międzywojniu dwie osady leśne były już typowymi wioskami. Miały szkołę, wapiennik. Prowadził go osiadły tu na stałe Żyd Mosze.

Wypalanie wapna z bogatych pokładów wapieni jurajskich przynosiło niezłe zyski. Na miejscu zabudowań rodziny właściciela wapiennika po wojnie wybudowano szkołę z drewna, które niemieckie wojsko użyło do budowy bunkrów w czasie frontu 1944/45 r. Próbowano też wskrzesić produkcję wapna, ale nic z tego nie wyszło. Teraz podjęta została kolejna próba.

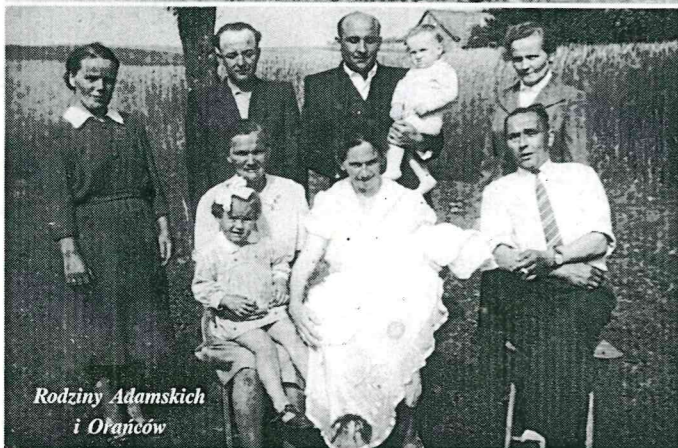
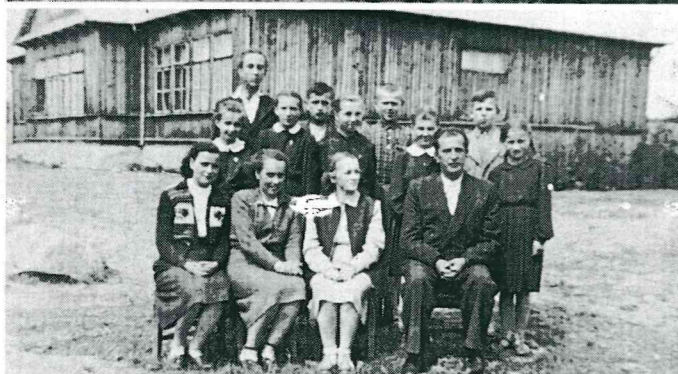
Współczesne Śródborze to wieś rolnicza, wyludniająca się i raczej przekształcająca w letniskową.

J. Myjak

CZAS ZATRZYMANY NA KLISZY - ŚRÓDBORZE

ze zbiorów rodzinnych: Adamskich, Wronów, Chablasków, Kudłów

Zdjęcia pokazują czas, kiedy w Śródborzu była szkoła. Lata 40., 50. i 60...



Rodziny Adamskich
i Oranów



Drużyna piłkarska



Rodziny Skórów
i Chablasków



KRONIKA OZAROWSKA

◆ Dla powodzian

Zbiórkę darów rzeczowych dla osób dotkniętych powodzią z rejonu województwa świętokrzyskiego zorganizowała w dn.01.08.br. p. Barbara Cymbalista. Akcję zbiórki poprowadzono pod patronatem Polskiej Akcji Humanitarnej „Wspólnota Chleb Życia”, Fundacji „Pomóżmy Dzieciom” oraz TVP Łódź. Przyłączyła się do niej Straż Miejska z Ożarowa, udostępniając p. Barbarze Cymbalistrę megafon, samochód oraz pracowników do rozpowszechniania informacji o zbiórce na terenie Ożarowa. Także Ośrodek Pomocy Społecznej udostępnił lokal na składane przedmioty. W ciągu jednego dnia trwania akcji zebrano w miejscowościach Czachów, Lasocin, Ożarów dwa transporty środków czystości, mebli, sprzętów gospodarstwa domowego. Pomoc, dzięki Kolumnie Sanitarnej z Opatowa, dotarła do miejscowości Mydlów i Iwaniska w powiecie opatowskim oraz Jastrzębskiej Woli w powiecie staszowskim.

◆ Zagrożenie likwidacją niektórych Specjalnych Ośrodków Szkolno-Wychowawczych w powiecie opatowskim minęło. Rada Powiatu utrzymała więc placówki w Dębnie, Czachowie, Sulejowie i Niemienicach.

◆ Trwa remont dachu kościoła parafialnego w Lasocinie. Pracami kieruje miejscowy proboszcz, ksiądz Mirosław Fronczek. Lasocińska świątynia już od dawna narażona była na zamakanie, jako że miała nieodpowiednie okapy. Wskutek remontu wymieniono częściowo więzary dachowy, a także zmieniono pokrycie.

Prace m.in. finansowali parafianie oraz budżet gminy Ożarów.

◆ Delegacja Koła Gminnego Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Sołtysów w Ożarowie wzięła udział w VII Wojewódzkim i Ogólnopolskim Zjeździe Sołtysów w Wąchocku. Gminę Ożarów reprezentowali: Wiesław Zięba z Potoka, Elżbieta Pawlik z Tomina, Marian Krakowiak z Przybysławic, Władysław Bryła z Sobótki i prezes Jerzy Nogaj z Julianowa, który zdobył jedną z nagród jako najstarszy uczestnik Ogólnopolskiego Turnieju Sołtysów Wąchock 2001. Nagrodę tę ufundowała ożarowska hurtownia „Potimex” - Stanisława Podłodowskiego. Natomiast do finału zakwalifikował się Władysław Bryła. Wyjazd ekipy ożarowskich sołtysów sfinansował Urząd Miasta i Gminy.

◆ Zmarł 76-letni Józef Mazur z Sobótki, najstarszy strażak jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Sobótce. Był zasłużonym działaczem OSP, m.in. współorganizował budowę remizy. Pogrzeb odbył się 17 sierpnia w Sobótce.

◆ Fragment drogi gminnej w Sobótce otrzymał nawierzchnię asfaltową dzięki dotacji Urzędu Miasta i Gminy w Ożarowie. A to wszystko po to, żeby ułatwić życie młodym niepełnosprawnym mieszkańcom wsi. Polepszył się również dojazd do kilkunastu zagrod w Sobótce. Ten nowy kawałek ulicy nosi już nazwę - ulica Wróblówka. A może będzie to początek - jak nas przekonuje pani sołtys - wprowadzenia nazewnictwa ulic w tej dużej wsi, co ułatwi informację.

◆ 23 sierpnia odbyła się w M-GOK kolejna sesja Rady Miejskiej w Ożarowie, której przewodniczył Mirosław Adamek.

W sesji obok radnych, członków Zarządu, wzięli również udział sołtysi. W programie obrad znalazły się m.in. zmiany w Statucie Miasta i Gminy Ożarów oraz zmiany w budżecie. Burmistrz Marcin Majcher przedstawił informację o akcji przeciwpowodziowej w gminie Ożarów oraz o organizacji pomocy dla zalanych terenów. Wiceburmistrz Paweł Rędziaik poinformował zaś zebranych o wykonanych już oraz o prowadzonych nadal inwestycjach na terenie gminy Ożarów. Zapoznał również radnych z propozycjami firmy EKOPAL, która może zająć się utylizacją odpadów komunalnych w gminie. Wspomniał również o konieczności modernizacji i rozbudowy oczyszczalni ścieków w Ożarowie, tak żeby była dostosowana do wymogów Unii Europejskiej.

Na zakończenie sesji miłym akcentem towarzyskim było wręczenie od radnych bukietu róż i upominku dla swojego kolegi radnego i sołtysa Glinian, Janusza Żaka, który poślużył ostatnio Żanetę Przysuchę, notabene pracownicę Urzędu Miasta i Gminy.

Redakcja „Ożarowa” dołącza się do życzeń dla młodej „samorządowej” pary.



◆ Festyn z cyklu „Świętokrzyskie jakie cudne” zorganizowała w Ożarowie w sobotę 18 sierpnia Agencja Artystyczna „Joanna”. W programie znalazły się występy artystyczne zespołów z M-GOK, konkursy, zabawy, a także aukcja na rzecz powodzian.

(J.M.)



ZEGARMISTRZ ŚWIATŁA... CZASOMIERZ NA ROZSTAJU DRÓG...

Historyczne chwile przeżywali świadkowie instalacji 3-tonowej kopuły przykrywającej wieżę dzwonnicy, która stanowi nowy element architektoniczny na kościelnym wzgórzu w Ożarowie!

W dniu 2 sierpnia w Ożarowie zamontowano dach - w kształcie kopuły - na wieży dzwonnicy, która stanowi interesujący element architektoniczny w rozbudowie ożarowskiej świątyni. Tak więc plany i wizje księdza kanonika Stanisława Szczerka urzeczywistniły się, zdaniem ks. Proboszcza: „stało się to możliwe dzięki ofiarności parafian, ludzi dobrej woli, którzy rozumieją intencję twórczego współdziałania w budowaniu na chwałę Boga i wieczną rzeczycę pamięt-

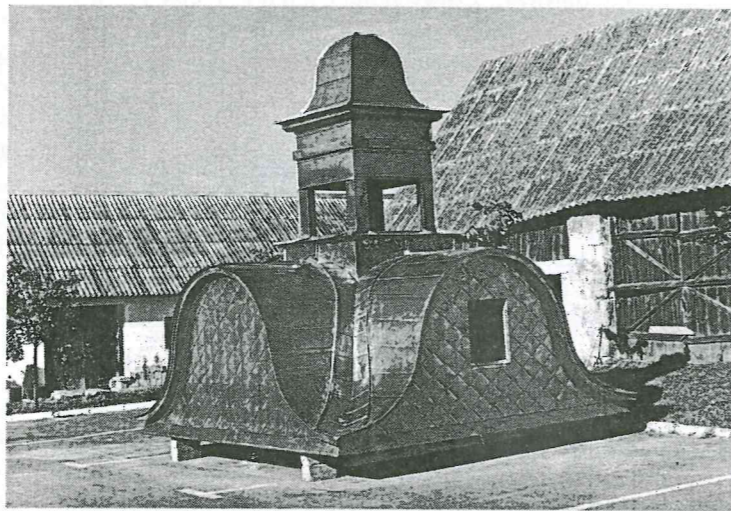
„Barbara” oraz „Jan Paweł II” (w sumie kolejne 500 kg). Wieżę dzwonnicy wieńczy okazała kopuła pokryta blachą miedzianą, w której znajdują się trzy tarcze zegarowe - sterowane elektronicznie. Czasomierze te naberają niemal symbolicznych znaczeń w kon-

tekście usytuowania na rozstajach ważnych dróg... Stanowią też znak czasu, wizualny symbol uświadamiający potrzebę autorefleksji i zwolnienia biegu w zaganianym życiu... Niecodzienne usytuowanie ożarowskiej świątyni na okazałym wzgórzu, przy skrzyżowaniu ważnych szlaków komunikacyjnych - teraz z połyskującą kopułą i zegarami odmierzającymi Twój i mój czas, człowieku z przełomu wieków - skłania do

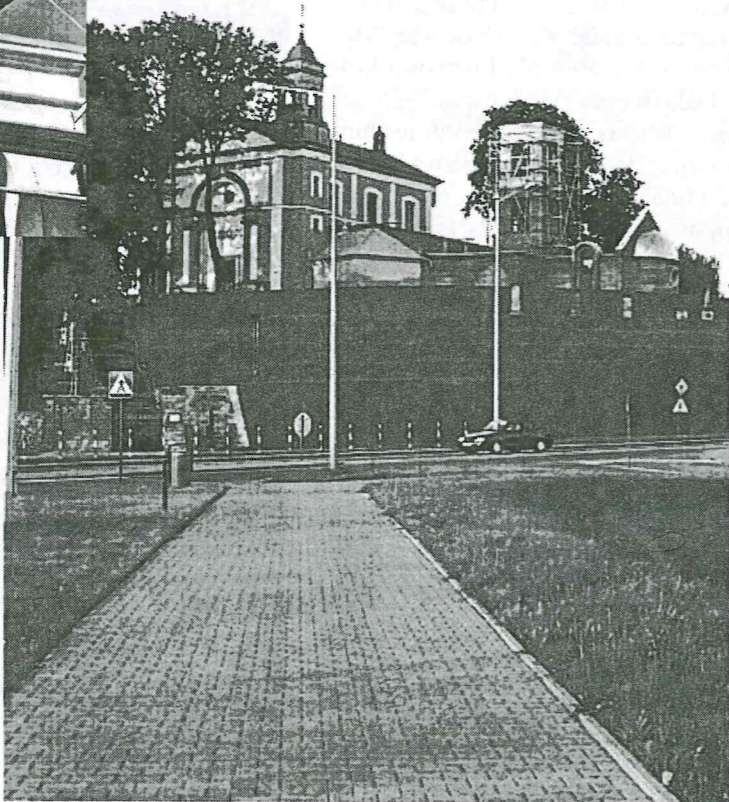
refleksji o istocie czasu. Na temat c z a s u pisał Albert Einstein: „Znane są tysiące sposobów zabijania czasu, ale nikt nie wie, jak go wskrzesić”, z kolei nasz wielki kompozytor Fryderyk Chopin twierdził, iż „Czas - to najlepsza cenzura”, zaś uznany pisarz Lew Tołstoj uważał, że „Czas się nie spieszy, to my nie nadążamy”... Powołując się na w/w autorytety, warto uświadomić sobie - tak przy okazji - jak ważna jest umiejętność dysponowania c z a s e m danym nam tu i teraz. Liczna rzesza ożarowian, parafian, wakacyjnych gości w napięciu obserwowała te ważne chwile. Na kościelnym wzgórzu zegary pokazują czas, zaś dzwony rano witają, wieczorem żegnają parafian, innym razem wzywają do modlitwy, ciągle przypominają ludziom o Bogu. Więc nie pytaj „Komu bije dzwon, bije on tobie” (słowa E. Hemingwaya).

Ożarowscy parafianie nie spoczną na laurach, przed nimi wiele planów, wiele kosztorysów, to zaś, co zostało zrobione, cieszy oczy i serca ludzkie, budzi zainteresowanie przejezdnych, miejscowych parafian mobilizuje zaś do otwartości i zaangażowania.

Wiesława Mroczek



kę...”. W kopule, pod krzyżem, umieszczono dokument czasu, tzw. akt fundacyjny (w skrytce znalazła się dokumentacja faktograficzna oraz aktualne pieniądze). Instalacji 3-tonowej kopuły podjęła się firma Panów Podlodowski Michał - Torbiczek Bartłomiej, którzy udostępniłi 40-tonowy dźwig i uwierzyli dzieło! Nie obyło się bez dramatycznego napięcia, jednak obok wielkiej maszyny niezbędni są ludzie i razem wszystko przebiegło szczęśliwie, dzięki Bogu! W dzwonnicy umieszczono cztery dzwony - największy „Maryja” waży 500 kg, pozostałe trzy dzwony to „Stanisław”,



GÓRALSKIE IMPRESJE

Letnia pogoda dopisywała tylko przez krótki okres lipca. Akurat w tym okresie 14-15 lipca br. na zaproszenie władz samorządowych Krościenka n/Dunajcem przebywała w tym pięknym miasteczku delegacja Rady Miejskiej w osobach Zarządu Miasta i Gminy w Ożarowie z Burmistrzem Marcinem Majcherem i zastępcą Pawłem Rędziakiem.

Wizyta była dalszym rozwinięciem kontaktów pomiędzy Ożarowem i Krościenkiem. Mieliśmy okazję obok rozmów, tzw. roboczych, uczestniczyć w regionalnych imprezach kulturalnych. W amfiteatrze „Pod wierzby”, naturalnie usytuowanym na niewielkim zboczu, odbywało się tzw. „Krościeńskie Lato”, w tym piękne folklorystyczne wydarzenie „Góralskie Nucicki”. Zaprezentowali swój dorobek górale z Pienin i Podhala, m.in. z Nowego Targu, Szaflar, Krościenka, Szczawnicy i innych ośrodków kultury góralskiej. Za estradą w tle płynął wartki Dunajec, przysłuchując się muzyce i pieśni uczestników prezentujących wysoki kunszt artystyczny.

Zarząd Miasta i Gminy Ożarów przy tej okazji spotkał się z wójtem Waksmundzkim Bogusławem, jego zastępcą Wojtaszkiem Stanisławem i pozostałymi członkami zarządu gminy Krościenko. W spotkaniu brali też udział starostowie Nowego Targu, Szczawnicy i goście z zaprzyjaźnionej Słowacji.

Obecna była jako gość honorowy posłanka na Sejm RP, Zofia Krasicka-Domka.

W ramach wymiany kulturalnej w święcie góralskim wziął udział teatr uliczny „Szczudlarze” z Domu Kultury z Ożarowa. Rozdawali dzieciom słodycze w imieniu organizatorów i robili furorę wśród mieszkańców i turystów swoim strojem, poruszaniem się po rynku i ulicach Krościenka.

Pobył w Krościenku sprzyjał posiadom przy ognisku, kontaktom towarzyskim. Wiemy, że wielu ożarowian z rodzinami w br. korzystało z bazy turystycznej w niezapomnianych Pieninach, Krościenku, które, jak powiadają, jest klejnotem zagubionym w górach.

Dziękujemy gospodarzom - Zarządowi Gminy Krościenko na czele z Wójtem Waksmundzkim Bogusławem, Wojtaszkiem Stanisławem, Danusi Machała za serdeczne przyjęcie z kapelą, ze śpiewem wspaniałego zespołu regionalnego pieśni i tańca, za gościnność. Wizyta jest kolejnym etapem dalszych kontaktów.

Kwieciński Marcin



STRAŻACKIE SZPALTY

POSELSKA WIZYTA W SOBÓTCE

W upalne popołudnie, w czwartek 16 sierpnia - OSP w Sobótce odwiedził poseł Mirosław Pawlak, nie przyjechał na przedwyborczy piknik, ale z dobrą nowiną! Drużyny Strażackie z Sobótki otrzymają nową pompę szlamową, dar od Polonii Amerykańskiej!

WZOROWA OSP

O sprawności działań i operatywności strażaków z Sobótki dość często piszemy na łamach czasopisma „OZARÓW”, wspólnie z Nimi dzielił się radość z przystąpienia do KRAJOWEGO SYSTEMU RATOWNICZO-GAŚNICZEGO. W Sobótce żyją ludzie skonsolidowani, chętni do współpracy i gotowi nieść pomoc potrzebującym. Na wysokości zadania stanęli także podczas zagrożenia powodziowego - 10-osobowa grupa strażaków umacniała wały wiślane na wysokości od Linowa do Annapola! Wsparli także inicjatywę miejscowego księdza Marka Bieniasza, który zaapelował do parafian o pomoc dla powodzian. Strażacy zgromadzili 8,5 tony zboża (przetworzonego na mąkę i otręby), przekazując dary dla OSP w Trześni. Zbożem podzielili się gospodarze z Sobótki, Pisar i Wyspy. „Jak byśmy syrenę włączyli dłużej niż na minutę, to zaraz zgromadzi się najmniej 16 ludzi” - tak twierdził jeden ze strażaków z Sobótki, „jak kopali fundament pod nową strażnicę, to pracowało 30 ludzi, robota szła sprawnie!” - dodaje drugi rozmówca.

W rzeczy samej stopień zintegrowania Sobótki jest godny podziwu i uznania. Ta operatywność strażaków z Sobótki jest niejako dziedziczna, bowiem tradycja spleta



się tu z nowoczesnością myślenia i dynamiką działania. Pani Elżbieta Opala - sołtys - zρέcznie panuje nad sytuacją. Dzięki podjęciu przez Nią inicjatywy naszej redakcji, odbyło się spotkanie z posłem Mirosławem Pawlakiem, który zna środowisko OSP, był w Sobótce i na wieść o zaangażowaniu drużyny w akcję ratowania przed skutkami powodzi zapragnął odwiedzić wyróżniających się strażaków. Mimo nawału pracy, licznie przybyli na spotkanie, w odświętnych mundurach, po prostu godnie przyjęli znajomego i życzyliwego posła.

Przybyły przedstawicielki drużyny kobiecej oraz młodzieżowej. Spotkanie było rzeczowe, krótkie - bo pora gorąca, żniwna - ale imponujące dla obu stron, tzn. dla gościa i gospodarzy.

PODZIĘKOWANIA OD POSŁA

Poseł Mirosław Pawlak jest parlamentarystą, który chętnie przybywa do gminy Ożarów - był u nas na prezentacji dorobku M-GOK, uczestniczył w wigilijnej wieczerzy tamże, z podziwem wysłuchując chóru ZNP, interesuje się tym, co dzieje się na naszym terenie, wspiera inicjatywę wydawania dodatku edukacyjnego dla nauczycieli przy czasopiśmie „Ludowiec” - słowem, jest posłem, który bywa wśród ludzi na okrągło.

Poselska misja Mirosława Pawlaka jest realizowana w praktyce poprzez uczestnictwo w życiu społeczności lokalnych, udział w uroczystościach, spotkaniach, wspieranie inicjatyw środowisk wiejskich (choć nie tylko). Ostatnio żegnał dwu mło-

dych strażaków, którzy zginęli, ratując innych.... Jako wieloletni pedagog i zaangażowany strażak jest tam, gdzie Go zapraszają, a na brak zaproszeń nie narzeka. O czynnej postawie posła Pawlaka, niestrudzonego podróżowaniu i umiejętności rozmawiania z ludźmi wiedzą najlepiej strażacy z Sobótki, wszak doświadczali tego, że poseł nie rzuca słów na wiatr, jak coś zadeklaruje, to słowa dotrzymuje - powiadają... Tym sposobem dostali się do krajowego systemu, co cenią sobie bardzo wysoko i poselskiego zaufania nie zawiodą. Stąd serdeczny klimat spotkania, dzielenie się problemami i troska o naszą rzeczywistość.



Poseł Mirosław Pawlak jest chłopskim synem, mieszka we wsi pod Jędrzejowem i znakomicie zna zagadnienia nurtujące mieszkańców terenów wiejskich. Stąd rzeczowe wyjaśnianie dylematów, spokojna odpowiedź na wszystkie stawiane pytania, których padło bardzo dużo podczas spotkania w Sobótce. Najpierw jednak poseł Pawlak złożył serdeczne podziękowania za czynne włączenie się w ratowanie wałów na Wiśle, wyraził uznanie za podzielenie się zbożem z poszkodowanymi z Trześni - wreszcie poinformował, że ma dla OSP w Sobótce POMPE SZLAMOWĄ, o dużej mocy, wydajności pracy, wartą grube pieniądze! Poseł zaznaczył, iż jest to dar Polonii Amerykańskiej - do odebrania w Wojewódzkim Zarządzie Straży Pożarnych w Kielcach. Obdarowani przyjęli tę wiadomość z radością i uśmiechami na twarzach. Natychmiast umówili się na poniedziałek po odbiór pompy! To się nazywa społeczna mobilizacja, jak trzeba, to działają natychmiast. Potem były rozmowy o codziennych troskach - pytano posła, co z tą dziurą budżetową? Co czeka wieś, jak nas wezmą do UNII? Kto dokonuje podziału darów wśród powodzian? Jakie zamierzenia i plany ma sam gość itd. Mirosław Pawlak zawsze znajduje

STRAŻACKIE SZPALTY



wspólny język z rozmówcami, zaś taka postawa decyduje o efektywności w zakresie podejmowanej współpracy, wreszcie rodzi zwykłe więzi międzyludzkie... Parlamentarzysta to człowiek, któremu powierzono mandat społecznego zaufania, to społeczne zaufanie ma na naszym terenie poseł Mirosław Pawlak, pozyskał je w sposób wymierny i zdecydowany, ponieważ szanuje ludzi, patrzy sercem, a wśród wyborców bywa od 8 lat, więc zapracował sobie na prestiż powagą w traktowaniu ludzkich spraw. Wyrazem zainteresowania sprawami naszej „małej ojczyzny” jest wizyta w M-GOK, gdzie podziwiał Izbę Regionalną oraz Pracownię Plastyczną i zgromadzone tam prace dzieci i młodzieży. Nasi gminni Gospodarze - burmistrz Marcin Majcher oraz wiceburmistrz Paweł Rędział także znaleźli czas na rozmowę z posłem, który - jak twierdzi - po prostu lubi Ożarów, bo ludzie tu chętni do pracy, do twórczego działania, do podejmowania nowych



wyzwań, więc jak by mógł, to by u nas zamieszkał. Takie postrzeganie gminy Ożarów jest pozytywnym wizerunkiem dla miasta i jego gospodarzy. Panowie rozmawiali o skutkach podtopień na terenie naszej gminy, o organizowaniu pomocy dla powodzian oraz o budowie basenu i innych problemach natury społecznej. Spotkanie przebiegało w atmosferze zrozumienia, na roboczo - bez oficjalnych powitań, wszak poseł Pawlak jest u nas odbierany jak dobry znajomy, ponieważ Jego wizyta nie krępuje - po prostu jest blisko ludzkich spraw...

ŚLADAMI PANA POSŁA

Na pytanie, co czuje poseł Pawlak, często bywając wśród ludzi, uzyskaliśmy taką odpowiedź: „Každy z nas ma we wnętrzu muzykę, która mu akompaniuje. Jeśli słyszą ją także inni, nazywa się to osobowością”. Ta alegoryczna odpowiedź nie wymaga komentarza, albowiem poseł stawia

na człowieczeństwo, na zaufanie i nie toleruje pustostawia. Zresztą - dodał rozmówca - ludzie nawiązują łączność między sobą wtedy, kiedy występuje poczucie bezinteresowności i porozumienia, staram się być wierny temu sposobowi myślenia, dotychczasowe rezultaty podej-

mowanych działań były owocne.

Panie posle, jest tyle zniecierzenia różnymi informacjami podawanymi przez media, jak jest rzeczywistość z rozwiązywaniem spraw wielkiej wagi? Teraz wszyscy powołują się na Alberta Einsteina, więc i ja powołam się na jego myśl „Wszystko powinno się robić tak prosto, jak tylko jest to możliwe - ale nie prościej” - odpowiedział dyplomatycznie poseł Mirosław Pawlak, ja stawiam sobie pytania i staram się odpowiadać na nie tak rzetelnie, jak na pytania ludzi, którzy mi je stawiają. Pewien filozof stwierdził, iż „Každy człowiek ma dwóch nieprzyjaciół: przeszłość i przyszłość. Naszym największym darem, jaki otrzymał człowiek, jest terażniejszość” - co pan poseł na to? Znane mi są słowa Gilberta Cesborna, współczesnego pisarza francuskiego (zmarł w latach osiemdziesiątych) - szanuję wymowę tych myśli, ponieważ doceniam nasze tu i teraz, bo terażniejszość to my, ludzie z przełomu tysiącleci, tyle że sztuką jest godne przeżywanie danego nam czasu.

Poseł Mirosław Pawlak wyjechał z oża-



rowskiej gminy z serdecznym zaproszeniem na odpust do Sobótki w dniu 13 września, to jest czwartek - więc będzie mógł przyjechać, jeśli nie przełożą uroczystości na niedzielę - komentuje zacny gość, bo już 15 września sam poseł zaprasza na wielkie święto w Jego rodzinnej wsi, gdzie będzie nadanie imienia gen. dyw. Franciszka Kamińskiego, Komendanta Głównego BCh dla Szkoły Podstawowej w Zielonkach.

Wiesława Mroczek

RAPORT Z POWODZI

Wielka woda wiślana tego lata zagroziła również gminie Ożarów, zwłaszcza nadbrzeżnym wioskom, a więc: Dębnu, Biedrzychowowi, Nowemu. Szczególnie narażony był Maruszów wraz z Łęgiem Rachowskim. Najgorsza sytuacja zaistniała na pograniczu Maruszowa i Linowa, należącego do sąsiedniej gminy zawichojskiej. Szczególnie niebezpiecznym miejscem okazał się kawałek wału opodal zagrody Pakosa oraz odcinek od tego punktu do szosy Ożarów-Annopol.

Nasiąknięte i porowate wały po nadejściu fali powodziowej zaczęły przepuszczać wodę. Podsiąki wywołały poważne zagrożenie, zbyt intensywne mogły spowodować rozzerwanie wału i wlanie się wody na przybrzeżne wioski. Dlatego też w piątek 27 lipca burmistrz Marcin Majcher, przewodniczący Miejsko-Gminnego Komitetu Przeciwpowodziowego, ogłosił przygotowanie mieszkańców Maruszowa do wysokiego stanu wody i ewentualnej ewakuacji.

Ludzie spakowali się, wynieśli na strychy, bądź górne piętra domów, meble i czekali z niepokojem najgorszego. Ale nie z założonymi rękami. Postanowili bronić się przed wodnym żywiołem. Akcją kierował sam burmistrz Majcher, a pomagał mu zastępca Paweł Rędzia. W pracach zabezpieczających nadwiślańskie tereny przyle-

koryta rzeki, gdzie na stałe mieszkają. Szuwały nowego i bezpiecznego miejsca na gniazda. Zaczęły więc drążyć nory w wale. Zauważył to jeden z mieszkańców Nowego, który wybrał się łódką na inspekcję zalanych łąk. Dostrzegł pracujące bobry na zarosniętych trawą wałach. Mieszkańcy Nowego, obawiając się, że zwierzęta te mogą przekopać podziemne korytarze, do których dostanie się powodziowa woda, wzmogli czujność. Uruchomiono też w tej wsi przepompownię, która przetrzucała nadmiar wody z pól i łąk za wał. Nowym zjawiskiem, które wystąpiło na podwórkach w kilku zagrodach położonych najbliżej wału, były samoczynne źródelka.

Dla gminy Ożarów tegoroczna powódź, tak groźna dla innych, okazała się łagodną. Z ogólnej powierzchni gminy 18329 ha zalane zostało 466 ha, co stanowi 2,5%. Powódź dotknęła 254 rodziny. Najwięcej (94) w Maruszowie, w Nowem (56), Jakubowicach (35), Biedrzychowiu (26).

Józef Myjak

INNI O OŻAROWIE

Na łamach fachowego kwartalnika „Polski Cement” (nr 3/2001) ukazał się wywiad z Prezsem Zarządu Cementowni „Ożarów” S.A. Andrzejem Ptakiem. Rozmowę przeprowadził redaktor Piotr Piestrzyński, a opatrzona jest wymownym tytułem „Jesteśmy w Europie”.

Z wywiadu wynika, że branża cementowa w ostatnich latach „dokonała ogromnego skoku w procesach dostosowawczych wejścia w struktury Unii”. A jest m.in. za usługą Stowarzyszenia Producentów Cementu i Wapna, którego przewodniczącym od 10 maja br. jest Andrzej Ptak.

OŻARÓW W ATLASIE ŚWIATA

Podczas pobytu we Francji nabyłem „Wielki Atlas Świata”, wydany w 1996 r. Lubię czasami przeglądać mapy, a szczególnie skupiam się na detalach regionalnych. Zająrałem zatem na stronę, na której prezentowana była Europa centralna, a zaraz po tym wschodnia i tym samym Polska. Zdziwienie moje wywołał fakt, iż na tej mapie nie znalazłem niektórych ważnych miast regionu. Nie ma więc na niej m. in. Opatowa, Staszowa, Stalowej Woli, Tarnobrzega. Jest za to znacznie mniejszy Ożarów. Czyżby się wyróżnił skrzyżowaniem ważnych dróg? Teraz można więc nowe rondo na tym przecięciu szos nazwać europejskim. A może to za sprawą cementowni wyeksponowano kilkudziesięcny Ożarów...

J.M.

SŁABE WIŚNIOBRANIE

Tegoroczne wiśniobranie mieszkańcy gminy Ożarów (wiśniowych wiosek, m.in. Nowego, Biedrzychowa, Szymanówki, Lascocina, Janowa, Krukowa) uznali za słabe.

Co prawda plony były nawet udane, ale niska cena (średnio 60 - 70 gr za 1 kg) nie gwarantowała korzyści.

„Rwacze” dostali jak zwykle swoje, czyli 25 - 30 gr za 1 kg, natomiast to, co pozostało, nie zwróciło nakładów. W zbiorach wiśni w Nowem, które przoduje w produkcji, pracowało około 200 sezonowych pracowników. W tym było około 100 z za wschodniej granicy. W niektórych domach przebywało nawet 20 osób.

J.M.

UDZIELIŁ REPRYMENDY I POSTAWIŁ PAŁĘ, CZYLI KILKA SŁÓW REFLEKSJI PO PRZECZYTANIU KWIETNIOWEGO MIESIĘCZNIKA „OŻARÓW”

Z materiału autorstwa p. J. Czuby, zamieszczonego na str. 3, wynika, że „całkiem niezli recytatorzy” z MCK w Ostrowcu Św., w innym miejscu nazwani „studentami szkół teatralnych,” spotkali się z wrażliwą młodzieżą szkół średnich Ożarowa i Opatowa. A wszystko to za sprawą niedobrego Regulaminu OKR, który „dopuszcza do tak niecodziennej sytuacji.”

Uczestniczyłam w tej imprezie i zupełnie co innego, miast pisania dosadnych listów, zaproponowałabym młodzieży recytatorskiej z 3-ch wymienionych miast. Myślę o wspólnych warsztatach artystycznych, gdyż nie wydaje mi się, aby młodzież, która się na Eliminacjach Rejonowych OKR w Ożarowie spotkała, była nastawiona do siebie wrogo. Stanowisko jurorów tej imprezy i jej Organizatorów zdaje się moje refleksje potwierdzać. Wystarczy, aby dogadali się do rośli, a z młodzieżą pójdzie znacznie łatwiej.

Chciałabym jeszcze odnieść się do przeżyć, jakich autorowi listu dostarcza słuchanie recytacji. Otóż doznań, o których tak pięknie pisze p. J. Czuba, dostarcza mi czytanie poezji. Mówienie artystyczne czy też recytacja, jak kto woli, zdarza się w moim rozumieniu wtedy, gdy wykonawca wnosi coś więcej, prócz nauczenia się tekstu na pamięć. To „coś więcej” jest na ogół okupione długą żmudną pracą. Krótko mó-

wiąc, kto pracował więcej, umie więcej. Młodzież artystyczna, uczestnicząca w ankiecie podczas Finału OKR odpowiedziała, że chce formuły, która łączy wszystkie przedziały wiekowe oraz przewiduje miejsca i nagrody. I stąd, myślę, taki Regulamin OKR.

Opinia o imprezie w Ożarowie p. J. Czuby mnie osobiście udzieliła kolejnej lekcji pokory. W zawodzie instruktora teatralnego ważne jest słuchanie i ciągle doskonalenie siebie. Płacę mi w MCK za to, abym pracowała z każdym, kto taką wolę wyrazi, a ja lubię mój fach. Nie ośmieliłabym się jednak wyrażać współczucia p. J. Czuby z powodu zachowania ludzi, których uczy, bo nie wątpię, że nie same anioły siedzą w klasach. Wieloletnia praca z młodzieżą artystycznie uzdolnioną odczuła mnie pośpiechu w ocenie tejże.

Mój list do Waszej Gazety nie jest polemiką, tylko moim wyjaśnieniem. Mogłoby go nie być (listu oczywiście), gdyby pan J. Czuba na mój pojednawczy gest odpowiedział. Szkoda. Propozycję spotkania warsztatowego jednak podtrzymuję. Chciałabym bardzo, aby „lekcja”, jakiej mi udzielono, zaowocowała czymś pożytecznym.

PS. Zgadzam się z p. J. Czubą w kwestii uroku i wrażliwości recytatorek, reprezentujących Wasz rejon w Ogólnopolskim Tur-

nieju Poezji B. Leśmiana w Itzy. Żałuję, że poza jednym przypadkiem nie uczestniczyły w spotkaniu warsztatowym z jurorami,

I jeszcze jedna sprawa. Otóż w proroczy sposób nasi recytatorzy zostali nazwani studentami szkół teatralnych. Rzeczywiście, trójce naszych wychowanków udało się uzyskać indeksy Akademii Teatralnej w Warszawie i Wyższej Szkoły Teatralnej Filmowej i Telewizyjnej w Łodzi. Będą studentami od października br. Cieszę się ogromnie i będę długo pamiętać, że to Pan J. Czuba pierwszy to przewidział. Ot, taki miły akcent na ewentualne rozpoczęcie bliższej współpracy.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Waszej Gazety
Urszula Biłska

Dziękuję za cenne uwagi P. Urszuli Biłskiej dotyczące regulaminu OKR i żmudnej pracy recytatorskiej, ale... „quot homines, tot sententiae”. Nie wycofuję się więc z mojej opinii na temat postawy ostrowieckiej młodzieży, a zarazem uznania dla jej talentu i przygotowania artystycznego.

Ciekawą jest natomiast propozycja współpracy, z której na pewno chętnie skorzystaliby ożarowscy recytatorzy. Połączenie działań warsztatowych i pedagogicznych mogłoby, mam taką nadzieję, zaowocować niezłymi występami konkursowymi.

Dodam na koniec, że nie spodziewałem się takiej reakcji na mój artykuł. Przecież już upłynęło trochę wody w Wiśle po jego napisaniu. I właśnie może to spojrzenie z perspektywy czasu uzasadnia, aczkolwiek z odcieniem ironii, odkrycie u mnie przez Panią Urszulę profetycznych zdolności...

Z poważaniem
Janusz Czuba

WĘDRÓWKI NA SZCZUDŁACH

Ożarowscy szczudlarze, czyli grupa teatru ulicznego z Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Ożarowie, stają się powoli artystyczną wizytówką miasta.

Coraz częściej ten oryginalny i zdaje się jedyny w regionie świętokrzyskim amatorski zespół teatralny jest zapraszany na imprezy organizowane w innych miejscowościach. W sierpniu zespół z M-GOK został zaproszony na „Jarmark Dominikański” w Tarnobrzegu oraz na festyn „Świętokrzyskie jakie cudne” w Pacanowie.



WOJENNY WRZESIEŃ

1 września 1939 r. miałem pójść do III klasy. Dzień ten był dla mnie dziewiątą rocznicą moich urodzin, ale upamiętnił się inaczej.

Na świecie zaczęło się dziać coś dziwnego, czego nie mogłem pojąć. Najpierw głośno i z przejęciem mówiono o Zaolziu, zbierano składki na rzecz tamtejszych dzieci. Później ogłoszono pobór do wojska, co w wielu rodzinach przyjęto z płaczem. Najpierw pomaszzerowali do wojska prawie wszyscy strzelcy w mundurach i maciejówkach. Do wojska pomaszzerował mój chrzestny, legionista kpr. Józef Wierciński, kilka lat starszy od ojca, i stryjek Stefek, kopista. Ojciec ku radości mamy otrzymał kartkę niebieską, co oznaczało, że do wojska zostanie wcielony w drugiej turze. Pod koniec sierpnia kierownik wystawił radio w okno, a przed ogródkiem gromadziły się tłumy, aby dowiedzieć się, co się dzieje. Często można było usłyszeć zapewnienia, że jesteśmy silni, zwarci, że nie oddamy ani jednego guzika z naszego munduru. Wreszcie 1 września nad ranem rozległ się komunikat o wybuchu wojny. Nieco później z radia padły dziwne słowa wypowiedziane dziwnym głosem: halo, halo, koma trzy... przeszedł, uwaga nadchodzi... Po tych słowach następowała także dziwna muzyka. Wieczorem przez Gliniany przejechał pędem w kierunku Ożarowa jakiś oddział konnej artylerii. Gospodynie nie zdążyły nawet podać mleka, co przez parę następnych dni robiły często. Na drugi dzień pojawiły się rzadko widziane samoloty. Jedni mówili, że polskie, inni, że niemieckie. Rozległy się huki. Szybko dotarła wieść o nalocie niemieckim na transport kolejowy załadowany polską dywizją w Drygulcu, przystanek kolejowy między Ćmielowem a Jasicami. Transport zmierzał za Wisłę, gdyż, jak mówiono, miał tam powstać front oporu i który miał powstrzymać naparcie niemieckie. Podśledzałem w domu rozmowy, bo niektórzy też chcieli maszerować za Wisłę, aby tworzyć ten opór i namawiali do tego ojca. Pod Drygulcem zginęło kilkuset żołnierzy. Po wojnie miejsce to ogrodzono i zaopatrzone w pamiątkową tablicę. Jadąc do Glinian, zawsze widziałem tam wiązanki świeżych kwiatów. Do samolotów bardzo intensywnie strzelała bateria przeciwlotnicza, zlokalizowana gdzieś blisko Ożarowa. Były to zapewne działa, które poprzedniego dnia pędziły przez Gliniany.

W parę tygodni fakt powyższy został upamiętniony w nuconej pieśni, zaczyna-

jącej się od słów: „Tam, pod Drygulcem, tuż koło toru”. Gdzieś w zakamarkach pamięci zachowały się tylko niektóre jeszcze słowa - „wtem bomba pada w następny wagon, dziesiątki żołnierzy zabija”.

Artyleria ciągle strzelała. Na niebie widać było tak częste później białe obłoczki. Wreszcie padł trafny strzał. Jeden z atakujących samolotów zadymił i zaczął spadać, a za nim lotnik. Niestety, tylko jeden. Lotnik na spadochronie spadł na niwie dworskiej w Jasicach. Wieść o tym szybko dotarła do naszej wioski uzupełniona informacją, że lotnika niemieckiego, nieco go poturbowawszy, wziął do niewoli uzbrojony w dubeltówkę dziedzic z Jasic, oficer rezerwy. Patriotycznego dziedzica za ten czyn wywieziono, a później osadzono w obozie, gdzie zmarł. Majątek niejako upaństwowiono, powierzając jego kierowanie jakiemuś Niemcowi czy folksdojcziowi o dziwnie brzmiącej funkcji. Jeszcze do tej osoby nawiązę.

Był to ten sam dziedzic, od którego ojciec kupił naszego kasztana. Triumf polskiej artylerii trwał krótko. Samolotów niemieckich było coraz więcej. Ostrzelano stanowiska polskiej artylerii i chyba skutecznie, bo pod wieczór ponownie przemknęły przez Gliniany armaty, kierując się do okolicznych lasów.

Widocznie nie dotarła do nas groźba rozpoczętej wojny, bo chcieliśmy też w niej wziąć udział. Zapłodnieni widokiem rozciąganych przez pola linii telefonicznych, postanowiliśmy z chłopcami z naszej uliczki podobnie rozciągnąć między wysokimi drzewami rosnącymi tuż przed naszym domem na placu przykościelnym. Rolę drutu telefonicznego powierziliśmy jeźnom. Długie ich pędy oczyściliśmy z koleców i powiazaliśmy. Wdrapałem się na najbliższej domu rosnący klon, by z jego konarów rozpocząć telefonizację podkościela. Nasz trud dostrzegła mama i chroniąc nas przed niemieckimi samolotami, skutecznie i bezpardonowo przerwała naszą zabawę, rozpędzając jej uczestników, a mnie zapędziła aż do piwnicy.

Przy okazji usłyszeliśmy ponownie przestroge, aby nie podejmować spotkanych gdzieś na drodze kolorowych przedmiotów, np. ołówków, bo to mogą być niebezpieczne pułapki zrzucone z niemieckich samolotów.

Wypadki następowały szybko. Żołnierze polscy uciekali masowo, a jeszcze szybciej, bo zmotoryzowani, nacierali Niemcy. W lasach otaczających Gliniany zatrzymywali się żołnierze z rozbitych od-

działów. Niektórzy z nich byli nie w pełni umundurowani. Tym łatwiej mogli się ukryć. Inni prosili o jakieś stare ubranie. W zamian dawali swoje z dobrego sukna. Broń najczęściej zakopywano. Do nas też wstąpił dwaj żołnierze. Ze sposobu mówienia ojciec wynioskował, że pochodzą z Kresów Wschodnich. Jednemu z nich ojciec dał, co prawda podniszczony, ale jeszcze w dobrym stanie, swój słubny garnitur. Obdarowany żołnierz przebrał się i pozostawił swój mundur i długi płaszcz. Niektórzy żołnierze płakali ze swojej bezsilności, żłorzecząc na władze. Oficerów nie było widać. Drugi z żołnierzy pytał tylko o najbliższą drogę do Wisły i oświadczył z zawziętością, że munduru nie zdejmie, nawet gdyby musiał zginąć. Miał przy sobie oprócz karabinu siekane granaty przypięte do pasa. Tak uzbrojony udał się w kierunku Wisły. Musiał jednak przekroczyć bitą drogę - szosę wiodącą z Ożarowa do Tarłowa, którą w kierunku Tarłowa zmierzała cała kolumna pojazdów niemieckich. Żołnierz postanowił drogo sprzedać swoje życie. Ukrył się w przydrożnym rowie. Przed i za sobą miał las. Czekał na sposobną chwilę, aby szosę przeskoczyć. Widocznie pamięć o złożonej przysiędze przezwyciężyła strach, bo z rozmachem rzucił posiadane granaty w kierunku nadjeżdżających pojazdów, uszkodzając parę z nich i zabijając kilku Niemców. Nadjeżdżający motocyklista posłał w kierunku polskiego żołnierza serię z karabinu maszynowego osadzonego na przyczepie. Zmasakrowane ciało żołnierza pogrzebano dopiero na drugi dzień. Mogiła z brzozywym krzyżem wyrosła na miejscu śmierci bohatera-żołnierza. Pamięć o jego czynie trwa nadal, chociaż po wojnie jego szczątki przeniesiono gdzieś na cmentarz wojskowy. Był to w naszych okolicach odosobniony wypadek czynnego atakowania wkraczających Niemców, gdyż na ogół Niemcy nie natrafiali na tego rodzaju przeszkody.

W pierwszych dniach września do Glinian wkroczyły oddziały niemieckie. Strach przed groźnie wyglądającymi, uzbrojonymi po zęby Niemcami musiał ustąpić ciekawości. Byłem świadkiem sceny, jak z ul. Lasockiej wypadł, kierując się ku ul. Bałtowskiej, przypuszczam, że w stronę tamtejszych lasów, nisko pochylony nad koniem ułan. Niemiec stojący obok szkoły zdołał wystrzelić raz czy dwa razy do pędzącego ułana. Ułan znanym kawalerzynom sposobem ukrył się pod koniem i nim Niemcy zdołali uruchomić motocykl, wpadł w ul. Bałtowską i umknął.

Przypominam też sobie scenę walki na ćwiczebne bagnety, którą rozegrał, zawie-

WIĘCEJ POKORY DLA NATURY

Cztery lata temu Wisła przyniosła naszemu regionowi „wodę tysiąclecia”. Określenie to miało charakteryzować nie tylko najwyższą falę, jaka przemieszczała się rzeką w dziejach Polski, ale uspokajać, że następny taki wysoki poziom wody zdarzy się w bliżej nieokreślonej przyszłości. Może dopiero znowu za tysiąc lat... Minęło od 1997 roku zaledwie cztery lata i wodowskazy znowu nas zaskoczyły.

Pobity został tamten rekord prawie o pół metra. Co prawda woda nigdzie nie przelała się wierzchem wałów - tam, gdzie one były za niskie, podniesiono ziemnymi nasypami korony. Jednak najgroźniejszy dla tych prostych urządzeń antypowodziowych jest czas przebywania wody. Z taką masą wody, jaka zalała międzywale w tym roku, mogą poradzić sobie zaledwie przez kilka dni.

Wały mają zbyt wiele słabych punktów - co zostało udowodnione kilkoma tragediami, które zdarzyły się w dolinie Wisły latem 2001 r.

Napierający żywioł rozsada ziemne nasypy, rozmywa cząsteczki gleby, wnika w każdą szparę, dziurę. A tych ostatnich nie ma! Niektóre zwierzęta upodobały sobie te miejsca. Korytarze i jamy ochoczno drążą m.in. krety, nornice, lisy, a nawet bobry. Dzikię zwierzęta polubiły w ostatnich latach wały, którymi nikt już nie kosi, którymi rzadko świąty spokój. Stąd później w czasie wielkiej wody nie powinny dziwić przecięki, które pojawiły się niemal wszędzie. Jedyne ratunkiem stawały się wtedy worki z piaskiem.

Te powyższe wywody mają mi posłużyć do uzasadnienia, że z wodą nie ma żartów. Dumny z inżynierskich osiągnięć człowiek powinien nabrać znowu pokory i nauczyć się harmonijnie żyć z naturą. Okazuje się, że mogą być groźne nie tylko wielkie rzeki, ale również małe, nawet lokalne strumienie. Udowodniły to w tym roku: Koprzywianka, Świślina, Opatówka, Kamienna, Czarna etc.

Rodzają się w tym miejscu pytania: czy można takich klęsk uniknąć, czy można się przygotować, czy można zmniejszyć straty. Oczywiście całkowicie nie. Przyroda jest wciąż nieobliczalna. Deszcze padają przecież, kiedy chcą. Jednak baczna obserwacja natury pozwoli nam na bardziej harmonijne współżycie.

Negatywne skutki powodzi w daw-

nych czasach były znacznie mniejsze niż obecnie - chociaż człowiek czuł się bardziej bezbronny. Obserwował bacznie naturę, bo się jej bał. Dlatego pramieszkańcy Biedrzykowa, Nowego, Dębna pięć tysięcy lat temu budowali swoje domostwa tylko na wznórzach. Jeżeli schodzili w doliny, to tam najpierw sypali ziemny nasyp, a dopiero później zakładali na takich wzniesieniach zagrody. Tak powstawały Ostrówki, Nadbrzezia, Zarzykowie i inne nadwodne wioski. Woda powodziowa rozlewała się bardzo szeroko i wypełniała doliny. Później przyszły wały, które zwały i ograniczyły swobodne „chodzenie” rzek. Ziemne ochrony dały też poczucie bezpieczeństwa i ludzkie, zapomniawszy o wielkich wylewach, zaczęły zakładać domostwa nawet tuż przy wałach, np. w Łęgu Rachowskim, Maruszowie, Nowem.

Względny spokój nadbrzeżnych miejscowości trwał przeszło 60 lat - od wielkiej powodzi z lat 30. uszpona została czujność nie tylko mieszkańców, ale również państwa.

Z roku na rok zmniejszały się nakłady na gospodarkę wodną. Szczególnie od lat 90. zaniedbano tę dziedzinę. Z wałów zniknęli nie tylko wałowi - strażnicy wałów i tym samym rzek. Do tego doszedł brak zainteresowania rolników trawą z wałów, gdyż minimalna stała się opłacalność chowu bydła. Nikt więc już nie kosi wałów, nie pilnuje ich na bieżąco. Nie urządza się polderów, takich rozległych łąk, które mogą przyjąć nadmiar wody, ograniczono budowę zbiorników retencyjnych. Oczywiście całkowicie nie da się wyeliminować powodzi, przewidzieć, gdzie woda uderzy najmocniej. Jednak trzeba robić wszystko, żeby ograniczyć negatywne skutki powodzi. Jest to zadanie przede wszystkim dla państwa - choć również dla samorządów i samych mieszkańców nadbrzeżnych miejscowości.

Józef Myjak

Romuald Kończyk

Pro Memoria

PRZY NIEJ NAWET W DESZCZU ŚWIECIŁO SŁOŃCE

Kurczy się grono twórców ludowych. Wraz z pokoleniem, które wyrosło w kręgu tradycyjnej kultury chłopskiej, odchodzi na zawsze cała epoka kultury ludowej, tak charakterystycznej dla naszej tożsamości narodowej. Polska stanowiła jeden z niewielu krajów europejskich, w którym do końca lat 80. można było spotkać jeszcze autentyczne przejawy dawnego folkloru wiejskiego bądź plastyki ludowej. Żyli i działali bowiem nosiciele dawnych wartości kulturowych, którzy potrafili śpiewać, muzykować, tańczyć, gawędzić, rzeźbić, malować, tkąć - jak to czyniono dawniej.

Przez prawie dwadzieścia lat - pracując w domach kultury - bezpośrednio kontaktowałem się z tymi ciekawymi ludźmi. Dla mnie była to nie tylko praca zawodowa, ale wielka intelektualna i estetyczna przygoda. Wiele od tych prostych, niewykształconych instytucjonalnie, ale obdarzonych naturalną mądrością i doświadczeniem się nauczyłem. Mogę bez fałszywej skromności powiedzieć, że poznałem chłopską duszę. Na swej drodze etnografa i dziennikarza spotkałem w sandomierskim regionie kilkuset twórców ludowych, z którymi miałem stałe i epizodyczne kontakty. Niestety, wielu z nich miało przedwojenną metrykę. Większość z nich już nie żyje. Odchodzili stopniowo, cicho, zabierali do grobu świat przeszłej kultury. Niewiele zdołano utrwalić. Tak na dobrą sprawę, czy można utrwalić folklor, skoro każdy występ ludowego, autentycznego twórcy to niepowtarzalne, jedynkowe wydarzenie artystyczne. Za każdym wykonaniem ta sama piosenka będzie już innym wariantem.

Wydawało mi się, że kultura ludowa przetrwa dłużej. Pewnego dnia, pod koniec lat 80., uświadomiłem sobie, że właściwie kultura ludowa w moim regionie umarła. To, co się ogląda na imprezach, jest już tylko twórczością amatorską. Każdy kolejny miesiąc przynosił nowy pogrzeb ludowego artysty. Na początku XXI wieku została ich już garstka.

Koniec lipca tego roku zaskoczył nas kolejną smutną wiadomością. W Glinianach zmarła Irena Potocka. Zaskoczył dlatego, że miała dopiero 70 lat i również dlatego, że jeszcze kilka miesięcy temu jawiła się jako energiczna działaczka (przewodnicząca) Polskiego Związku Emerytów i Rencistów w Ożarowie. Współpracowała także z naszym piśmie.

Dla mnie jednak pozostanie zawsze w pamięci jako znakomita tancerka ludowa, a także szefowa zespołu folklorystycznego Koła Gospodyń Wiejskich z Glinian. Poznaliśmy się dwadzieścia lat temu podczas opatowskiego przeglądu zespołów



obrzędowych w Opatowskim Ośrodku Kultury. Kobiety z Glinian pod przewodnictwem żywiłowej Ireny Potockiej pokazały interesującą inscenizację opowiadającą o dziejach swojej miejscowości. Później Irena Potocka dała się poznać jako czołowa tancerka ludowa nie tylko w województwie tarnobrzeskim, ale i w Polsce. Wraz z Władysławem Dunalem wytańczyła w 1984 r. główną nagrodę „Taneczny Krąg” w I Ogólnopolskim Konkursie Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie.

Irena Potocka uprawiała kilka dziedzin tradycyjnej kultury ludowej: tańczyła, śpiewała, układała piosenki i przyspiewki, pisała scenariusze widowisk folklorystycznych, wiała wieńce dożynkowe.

Była też działaczką samorządową: radną i sołtyką, a przede wszystkim rolniczką, gospodynią domową, żoną i matką - wychowała aż siedmioro dzieci.

Józef Myjak

ZASŁUŻYŁ NA DOBRE SŁOWO



Józef Mazur urodził się w 1925 roku we wsi Sobótka w rodzinie chłopskiej. W Sobótce mieszkał od urodzenia i skończył szkołę podstawową.

W 1943 roku został wywieziony do Niemiec na przymusowe roboty. Na terenie III Rzeszy pracował do końca II wojny. W 1945 roku powrócił do rodzinnej wsi. Od razu przystąpił do pracy w zniszczonej w 100% przez działania wojenne Sobótce. Na swoje utrzymanie i utrzymanie rodziny pracował, wykonując różne czynności. Za życia pracował jako murarz, szewc, dyspozytor, a także dozor-

ca Kółka Rolniczego. Zaraz po powrocie wstąpił do Ochotniczej Straży Pożarnej w Sobótce. Od samego początku stał się jej aktywnym członkiem. W 1956 roku przy udziale innych strażaków jako murarz wybudował remizę strażacką w czynnie społecznym. Swoją aktywnością w dużej mierze przyczynił się do pozyskania przez OSP Sobótka samochodu Star 25A, który to już 40 lat swoją sprawnością służy do obecnej chwili. Na początku lat 60. pełnił też funkcję sołtysa. Nieustannie społecznie przyczyniał się do rozwoju wsi. Swoją aktywność w OSP wykazywał do samego końca. Ostatni raz na zbiórce był podczas planowania nowej remizy w czerwcu 2001 roku. Był uczciwy, życzliwy, koleżeński i choć w ostatnich latach, ze względu na wiek i stan zdrowia, nie mógł niczego wykonywać, to zawsze służył radą, cenną uwagą i doświadczeniem.

Jako obecny sołtys oraz naczelnik OSP wielokrotnie z druhem Józefem prowadziłem długie rozmowy. Był dla mnie pierwowzorem i inspiratorem wykonywania społecznej służby. Za swoje zasługi Józef Mazur został odznaczony Złotym Medalem za zasługi dla pożarnictwa. Staralem się też dla niego o Złoty Znak Związku, który jest najwyższym odznaczeniem w OSP. Niestety jego śmierć wyprzedziła czas. Druh Józef Mazur zmarł w dniu 11.08.2001r. w tajemniczy sposób, przeżywszy 76 lat. Bez świadków, w spokoju i ciszy, zasnął na zawsze tak, jakby był sam. Jego śmierć pogrzyżała w smutku rodzinę i wszystkich strażaków. Druh Józef Mazur pozostanie zawsze w historii OSP oraz w pamięci wszystkich mieszkańców.

Drogi druhu Józefie- niech Święty Florian przyjmie Cię w swoje szeregi na wieczną służbę.

Spoczywaj w spokoju.

Władysław Bryła

ŚRÓDBORZE

Z NOTATNIKA GEOLOGA

Śródborze to niewielka wioska położona w obniżeniu między dwoma pasami niezbyt wysokich wzniesień. Pagórki, znajdujące się na południe od wsi, pokryte są licznymi polami i nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ zbudowane są one z grubych pokryw lessowych. Wszyscy doskonale wiedzą, że na lessach wytwarzają się jedne z najżyźniejszych gleb, co sprzyja dobrej uprawie roli. Skała ta to bardzo charakterystyczny element naszego krajobrazu i warto wiedzieć o niej coś więcej. Powstała ona w bardzo specyficznych warunkach klimatycznych, jakie panowały na naszym obszarze kilkadziesiąt tysięcy lat temu, podczas ostatniego wielkiego zlodowacenia. Kiedy zlodowacenie miało się już ku końcowi i wielka pokrywa lodolodu, na skutek stopniowego ocieplenia, wycofywała się na północ ku Skandynawii, lodowiec zostawiał przed swoim czołem ogromne ilości okruszków skalnych - od wielkich bloków do drobnych piasków i glin. Na materiał ten działał nieustannie wiatr, wiejący zawsze w takich warunkach od wnętrza lodolodu ku jego zewnętrznym częściom. U nas wiatr ten wiał z północy na południe i wywiewał z moren i piasków lodowcowych tylko najdrobniejszy materiał w postaci pyłu. Pył ten, niesiony wiatrem, natrafiał na różne przeszkody. Najczęściej w tundrowym krajobrazie, jaki wtedy panował, były to pasy i kępy wysokich traw i innych roślin, które pomalutka wychwytywały pył z wiejącego powietrza i powodowały jego odkładanie się. Stopniowo rosły wzniesienia z samego pyłu unieruchomionych roślinami. Ponieważ proces ten był długotrwały, ale powolny, na powierzchni usypanych wzniesień mogły pojawiać się znowu rośliny, które dalej wychwytywały pył z wiatru. W ten sposób wzniesienia coraz to były miększe, osiągając grubość do kilkudziesięciu metrów. Tworzyły się one również tam, gdzie w morfologii terenu istniały pewne pierwotne wzniesienia. Na ich północnych zboczach wiatr tracił impet i słabnąc, powodował odkładanie się lessów.

Na dowód tego często w lessach znajdują się pozostałości po trawach i innych roślinach w postaci pionowych, wąskich kanałów. Less sam w sobie zawiera bardzo dużo wapnia (węglanu wapnia) który z czasem tworzy w nim formy konkrecji, kształtem przypominające ludzką sylwetkę. Są to tzw. „kukielki lessowe”.

O ŚRÓDBORZU GŁOSEM RADNEGO, BURMISTRZA OŻAROWA, MARCINA MAJCHERA

Śródborze to bardzo malownicza miejscowość położona na skraju lasów i pięknych jarów, niezwykle uciążliwych dla rolników. Z miejscowością tą jestem szczególnie związany emocjonalnie, gdyż tam ukończyłem szkołę podstawową.

Na skromnych piaszczystych poletkach trudno było gospodarować. Dlatego też wiele osób w przeszłości pracowało w Hucie „Ostrowiec”, w ćmielowskiej porcelanie oraz Cementowni „Ożarów”. Recesja zatrudnienia dotknęła również i te rodziny, które żyją z rent, zasiłków, skromnych gospodarstw rolnych.

Wielu jednak wyjechało za chlebem na Śląsk i w inne regiony kraju. Urzekam mnie malowniczy krajobraz tej miejscowości...

wieka pierwotnego wykonywano z nich tylko narzędzia rytualne oraz broń władców, będącą świadectwem ich potęgi. Krzemień ten służył również do wyrobu niezliczonych amuletów. Dzisiaj oprawia się go w srebro, a biżuteria z jego dodatkiem osiąga niekiedy zawrotne ceny. Warto więc w jakiejś pogodnej popołudnie wybrać się do Śródborza, aby w pobliskich kamieniołomach poszukać tego pięknego kamienia, a przy okazji cieszyć się pięknem otaczającej przyrody, co szczególnie polecam.

Michał Jastrzębski



ŚRÓDBORZE

OBRAZY Z DZIECIŃSTWA

Mój Tata - Stanisław Tomczyk - bardzo się ożywił na wieść o tym, że kolejny numer czasopisma będzie poświęcony sołectwu Śródborze, nic dziwnego, bowiem właśnie tam się urodził.

NAJDALSZE WSPOMNIENIA



Tym sposobem odżyły wspomnienia z dzieciństwa, wyłonił się obraz pierwszego świata, w nim zaś Śródborze utrwalone w pamięci Taty, który urodził się w 1915 roku. Przyszedł na świat w rodzinie Balbiny i Wincen-

tego Tomczyków jako dziewiąte dziecko, a w szeregu żyjącego rodzeństwa zajął 7 pozycję. Był najmłodszy.

Tata jest urodzonym gawędziarzem, więc popłynęła opowieść rodem ze Śródborza...

Urodziłem się w trudnym czasie, kiedy trwała I wojna światowa, z najgłębszych wspomnień przychodzi na myśl opowiadania matki o tym, jak uciekając przed bolszewikami zabrano mnie w jakimś pudełku, rodzice schronili się w Potoku, w stodole, zaś starszym braciom udało się odbić zagarniętą krowę, więc w domu zartowano, że ta krowa uratowała mi życie... pamiętam też taką scenę, jak mama wzięła jarzmo, dwie konwie na wodę (były drewniane, nawet obręcze miały z drewna) i poszliśmy do jedynej, wiejskiej studni w Śródborzu. W sąsiedztwie tej studni mieszkała rodzina Skwarków. Mimowolnie byliśmy świadkami okrutnej sceny- dwóch synów Skwarka Józek i Wicek byli uwieszani (za nogi) pod szopą, a żołnierze austriacy bili ich niemilosierdzie... Słychać było krzyki rodziców - nie bij!, nie bij! W szczególach pamiętam tę sytuację, jak jeden z katowanych braci przyznał się do rzekomej winy (Giepard z Ulanowa posądził ich o rabunek) i wołał: Józku, bracie przyznaj się ... ten zaś hardo krzyknął: ciebie mam w d...e i was ciabachy, ci zaś bili dalej. Trzymałem się maminej spódnicy i tak się przestraszyłem, że aż narobiłem w portki, nic dziwnego - że pamiętam to do dziś dzień. W domu nie przelewało się, bo było kogo żywić, ale chleb nie był chowany

przed dziećmi, nie brakowało też mleka - krowa, czasem dwie - zawsze były. Ojciec handlował końmi i furmanii. Przewoził fosforyt z Annapola na stację kolejową w Ćmielowie, woził też kamień z Sachalina do wapiennika, który należał do Ćmielowskiego Żyda - Mendel się nazywał. Ojciec codziennie robił takie furmańskie kursy, toteż dowoził do domu cukier w wielkich głowach, który się rozkruszało młotkiem (te głowy miały kolor tak biały, aż wydawał się niebieski), przywoził też herbatę wielkolistną, ryż i sól. To wszystko brał ze sklepu w Żyda na tzw. kreskę, potem się rozliczali. W Śródborzu też był sklep, prowadził go Żyd, mówili wszyscy u Moška, ale tam było niewiele towaru - ot! sól, zapaliki, lakmus, bania, to był taki nierejestrowany sklepik.



W rodzinnym domu, w Śródborzu, wychowywano nas jak umiano, matka uczyła pacierza, ojciec uczył odczytny, tłumacząc co to wiara, godność, honor. Mama codziennie rano gotowali barszcz z ziemniakami, na obiad były tzw. rzadkie ziemniaki albo zaliwajka, mama warzyła różne kasze, bywały też kluski i ryż, który uchodził za rarytas, niedzielny obiad nie różnił się od codziennego. Jesienią cała rodzina uczestniczyła w przygotowaniu kapusty do ukiszenia. Ojciec przytaczał drewnianą bekę, w której mieściło się 1,5 metra zboża, mama szorowali ją, wyparziali wrzątkiem i szatkownica szła w ruch. Na sam spód wkładano małe główki kapusty, całe, potem już szła ta szatkowna. Pod wierzchem kładziono utartą marchew i jabłka. W zimie żyło się kapustą, a kwaszone jabłka i małe główki kapusty były jak rarytasy!

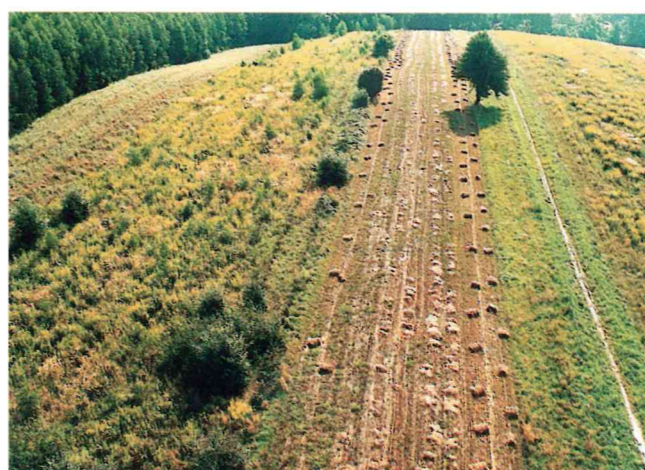


Wiosną latało się boso po rosie, latem po ściernisku - aż krew się lała ze stóp, ale życie było radosne, pełne wesołości... wieczorami zbierała się wiejska kawalerka, brat Józek grał na harmonii i tańce były, śpiewy, psikusy - jak to młodzi, ja jako smarkacz przyglądałem się z kąta. Zimową porą kobiety schodziły się na darcie pierza, opowiadały o czarach, strachach, diabłach, nasłuchałem się tych bajan i sku-

tek był taki, że mama musiała mi towarzyszyć za „potrzebą”, bo sam bałem się wychodzić na dwór. Jak się któreś z dzieci wtrąciło do rozmowy dorosłych, to powiadali: r a j a się znalazła!. W Śródborzu mieszkali moi rodzice chrześni - Grzegorz Drożdzał i (...) Rutkowska, u której bywałem kilka razy dziennie - za każdym razem całując w rękę. Latałem tam w celu

bawienia się z Jej synami, ale często wdawałem się w dziecięce bójki i wtedy wiałem do domu... Za jakiś czas wracałem, znów całowałem w rękę, a chrzestna gadali: oj Stasiu, ty zorazo, czego ty bijes moich chłopków! Bawiliśmy się w palanta, latało się za kółkiem prowadzonym przez pogrzebacza, strugało się gwizdki z wierzy i tak płynął czas... Jako dziecko pasalem stada gęsi. Raz, na szlacheckich mikołowskich ugorach, zrobiliśmy ślizgawkę, ślizgaliśmy się razem z innymi śródborskimi dziećmi, musiała być wczesna wiosna bądź późna jesień - w każdym razie gęsi skubały co mogły, my poszukiwaliśmy uciechy. Nagle kruchy lód załamał się i wylądowałem w sadzawce pełnej gęsiich popłuczyn, nie wiem, jak udało mi się wydostać, ale do domu przyszedłem zziębnięty, bez gęsi i jeszcze dostałem tęgą reprimendę. Te gęsi pasalem od czwartego roku życia, ale teraz myślę, że to były cenne czasy, bo nauczyłem się tego, jak który ptak wygląda, odgadywałem śpiewy ptaków, wyszukiwałem ich gniazda, śledziłem gonitwy zajęcy i - tak właściwie - to byłem z przyrodą za pan brat.

W Śródborzu była też szkoła, mieściła się w domu prywatnym u Wolczyńskiego, który w owym czasie był sołtysem. Chodziły do niej dzieci ze wsi Łysowody, Koryczna, Wojciechówka, Stróża, Sachalin, Ulanów, Mikołoska, dzieci było dużo, może 80, może więcej... Posłano mnie do szkoły w wieku siedmiu lat i tę szkołę wspominam z przyjemnością. W 4-klasowej szkole była jedna izba lekcyjna, w kuchni zamieszkiwał nauczyciel (...) Starzyk. Do południa uczyła się klasa 3 i 4, po południu 1 i 2. Jeden nauczyciel uczył wszystkiego, był to stateczny starszy kawaler, ale jako nauczyciel był surowy i wymagający. Jak przyjeżdżał inspektor, to starał się wypaść jak najlepiej i wtedy pytał te dzieci, o



ŚRÓDBORZE





ŚRÓDBORZE

Śródborze wyszło z lasu i do lasu wraca. Nazwa sugeruje, iż wioska powstała wśród lasów. Trzeba jednak na wstępie dodać, że współczesne Śródborze wchłonęło dwie inne miejscowości - Koryciznę i Klin Mierzanowicki. O Koryciznie się pamięta, gdyż połączenie nastąpiło niedawno. Przyczyna była prosta - sąsiadujące wioski wyludniały się od jakiegoś czasu.

Najpierw więc był las, który częściowo został wykarczowany i na miejscu drzew zaczęły powstawać nowe zagrody. W XIX w. wielkie połacie leśne w okolicach Ćmielowa należały do rodziny książąt Druckich-Lubeckich. Stopniowo zwiększała się powierzchnia uprawnych pól. Szczególnie atrakcyjna rolniczo była południowa część wsi, łagodny i żyzny stok lessowy. W tym też kierunku szła ekspansja rolnicza. W międzywojniu śródborzanie żyli z rolnictwa i lasu. Wycinka i obróbka drzew to było ważne zajęcie wielu mężczyzn. Do tego należy dodać runo leśne, szczególnie grzyby.

Korycizna i Śródborze rozdzielone są na północne i południowe połowki dolinką, która kiedyś stanowiła dno już nieistniejącej rzeki, strumienia, dążącego przez Stróżę, Ożarów, Janików, Wólkę Chrapanowską, Czyżów do Zawichostu i do Wisły. Wśród starszych mieszkańców wsi uporczywie powtarza się ta sama interpretacja nazwy Korycizna. Otóż miało tu ongiś być - tak jak teraz biegnie

główna droga - jakieś koryto rzeki. Wyznaczało ono układ wsi, której osią jest szosa. Od niej prowadzi pod górę i na południe do pól kilka lessowych wąwozów - dróg, mocno szarpanych erozją. Przeczną stronek zajmuje początek leśnych kompleksów. Tu też zaczynają się wielkie złoża kamienia. Wapień to największy skarb tej okolicy. Zresztą nie do końca wykorzystywany. Już w XIX w. ożarowscy Żydzi dostrzegli te walory Śródborza i założyli wapienniki. Teraz też prywatny przedsiębiorca próbuje wskrzesić ten przemysł.

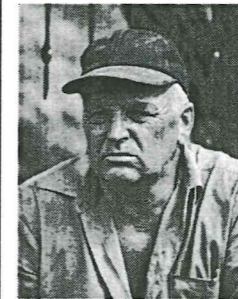
Losy współczesnego Śródborza są podobne do losów innych wsi okolic Ożarowa. Powojenna odbudowa, wyjazdy młodych do szkół i do pracy, stopniowe wyludnianie się pod koniec XX wieku i dziś typowe problemy polskiej wsi. Kłopoty ze zbytem produktów rolnych i zniechęcenie do uprawy roli. Zresztą najlepiej to widać po wtórnym zalesianiu się południowych stoków. Choć gleba tu urodzajna, to jednak rolnicy mają kłopoty techniczne z jej uprawą. Koń na stromiznie sobie jakoś radził, ciągnik zaś ma trudności, do tego karkołomny dojazd do pola. Dlatego też od 20 lat ta część wsi zarasta krzewami i drzewami. Las niejako zamyka, otula wieś. Teraz już z trzech stron. Jest więc tu coraz piękniej. Być może i Śródborze stanie się w przyszłości wsią wypoczynkową.



ŚRÓDBORZE

ZŁE GOSPODARZOM

rozmowa z Eugeniuszem Sosnowskim, największym rolnikiem w Śródborzu



Jak pan doszedł do pierwszego wśród śródborzańskich gospodarzy?
Po zmianach ustrojowych, zachęceniu obietnicami rządowymi, dokupiłem ziemi. Wcześniej mieliśmy 11 ha.

Dokupiliśmy 13 ha i w dzierżawę wzięliśmy 6 ha. W sumie więc nasze gospodarstwo ma 30 ha ziemi i jest największe w Śródborzu.

A jak wygląda sytuacja ekonomiczna najbogatszego gospodarza w wsi?

Gdyby nie pracowała żona jako pielęgniarka środowiskowa, to w gospodarstwie byłoby niewesoło, dlatego że paliwo jest drogie. Pozostałe środki do produkcji rolnej też pochla-

niają spore sumy. Do tego dochodzi kiepska pogoda. Wyłożone zboża przerastają i porastają na prniu. Kupiliśmy na kredyt do gospodarstwa używany kombajn zbożowy. Trzeba go spłacić. Na swoje wyjście dopiero po czterech latach. Najgorsze jest jednak to, że nie ma gdzie sprzedać zboża, a tym samym nie ma dopływu gotówki. Trzeba żyć na kredyt.

Czy w małych gospodarstwach jest również źle?

Jest jeszcze gorzej. W niektórych domach w Śródborzu są znacznie większe kłopoty finansowe. Jeżeli ktoś z rodziny nie ma renty, to w domu panuje bieda. Dochodzi nawet do takich paradoksów, że młodzi mają kłopoty z założeniem rodziny. Ożenek obecnie sporo kosztuje, a kandydaci do małżeństwa, często bez pracy, nie mają pieniędzy.

Dziękuję za rozmowę J.M.

DOM NA WAKACJE

rozmowa z Renatą Goj z Mysłowic

Pochodzi pani ze Śląska, a spotykamy się w Śródborzu. Co panią tu przywiodło?

Pochodzę z Koszalin, ale wychowałam się na wsi u dziadków. Później poznałam przyszłego męża - górnika Ślązaka. Powędrowałam więc za nim do krainy węgla. Nasza rodzina jest typową, Śląską. Mamy trójkę dzieci: Kasię, Michałkę i Sylwkę. Mąż pracuje „na kopalni” węgla kamiennego w Mysłowicach. Ja prowadzę dom i wychowuję dzieci. Jestem z takiego modelu rodziny zadowolona. Mieszkamy w wieżowcu w Mysłowicach. Chociaż mamy dobre warunki lokalowe, to zapragnęliśmy domku na wsi. Posiadanie drugiego domu stało się ostatnio modne nie tylko na Śląsku. Współczesny mieszkaniec zanieczyszczonych i hałaśliwych osiedli blokowych szuka azylu na wsi.

Moja znajoma pochodząca ze Śródborza powiedziała nam, że w jej rodzinnej wsi jest do sprzedania stara zagroda. Przyjechalśmy, obejrzelśmy, spodobało się nam i kupiliśmy dom z działką. Siódmy rok już przyjeżdżamy na wakacje do Śródborza. Na razie przede wszystkim latem. A później zobaczymy.

Jak zostaliście przyjęci przez miejscowych?
Najpierw było zdziwienie i trochę nieufności, ale stopniowo śródborżanie zaczęli nas tolerować. Teraz, po siedmiu latach, w większości mieszkańców wsi nasz wakacyjny przy-

jazd nie budzi sensacji.

Jak rodzina ze Śląska odnajduje się w Śródborzu?

Dla naszej rodziny jest to prawdziwe miejsce letniego wypoczynku. Zresztą nie tylko wakacyjnego. Najważniejsze dla naszej rodziny jest to, że w tej formie czasy dla nas najtańsze, a turmus trwa ponad dwa miesiące. Przede wszystkim jesteśmy u siebie. Mamy wygodne łokum, własne podwórko, ogród, plac do siatkówki. Trzymamy też trochę zwierząt domowych. Utrzymujemy dobre stosunki ze śródborżanami. Ludzie są dla nas życzliwi i na odwrót. Pomagają nam w pracach gospodarczych. Szczególnie młodzież. Robią to bezinteresownie. Dzieci nawiązały kontakty towarzyskie z rówieśnikami. W sumie żyje się nam tu spokojnie i dobrze.

Czy Śródborze może stać się wsią letniskową?

Śródborze ma wiele uroku. Jest tu ładnie i spokojnie. Doskonale się wypoczywa. W okolicznych lasach można zbierać grzyby i jagody. Mąż jako zapalony wędkarz też nie narzeka, choć do wody jest kawałek. Właśnie brakuje tylko na miejscu jakiegoś stawu lub rzeczki. A poza tym jest wszystko, co potrzebne człowiekowi do spokojnego wypoczynku.

Dziękuję za rozmowę
Józef Myjak



których wiedział, że nie przyniosą mu wstydu. Nauczyciel stosował kary wobec uczniów za pomocą bicia linijką, dostało się tzw. „lapy”; zdarzało się, iż lał w tyłek, tłumacząc, żeby nam nalać oliwy do głowy. Lubiliśmy jednak swojego pana, z daleka skłanialiśmy się zdejmując kaszkiety, zresztą nauczyciel był wtedy kimś, kogo się szanowało. Jak przyjeżdżaliśmy na święto 3 maja do Ozarowa na uroczystości w kościele, to pan był z nas dumny, że potrafimy się zachować - miał narzeczoną Panią Żółkoszczankę, której chórem mówiliśmy: Dzień dobry pani!

Pamiętam też swoje przygotowania do I Komunii Świętej. Chodziliśmy na nauki do kościoła w Wojciechowicach całą grupą, nieśliśmy krzyż i śpiewaliśmy nabożne pieśni. W drodze powrotnej już malała nasza gorliwość, bywało, że krzyż chowaliśmy przy torach kolejowych na Drygulcu i do Śródborza dalej wracaliśmy bez krzyża i śpiewu. Nazajutrz znów braliśmy krzyż i ruszaliśmy na nauki do Wojciechowic. Sama Komunia była uroczystością duchową, wielkim przeżyciem i nie bywało żadnych przyjęć!

Śródborze to miejsce mojego urodzenia, mój pierwszy świat, z perspektywy lat wydaje mi się piękny i dobry, chociaż wieś pamiętam jako raczej biedną, bo u nas na dwięciorgo domowników było 3,5 morgi, więc ojciec dorabiał z konieczności - bo jego prawdziwym zamiłowaniem były konie, handlował nimi, lubił przy nich pracować, czyścił je, przemawiał jak do ludzi. Najbardziej - wszyscy - lubiliśmy dwie kłaczki: gniadą i tatarczaną (takie miała ubarwienie). Były niezwykle wytrzymałe, pracowite i mądre, gniada miała taki zwyczaj, że jak ojciec przyjeżdżał z furmanienia, to zdejmował uprzęż, kłacz bryknęła kilka razy i galopowała na ugor Dulnego, potem sama przybiegała do wodopoju i sama wbiegała do stajni, to było nieoszacowane stworzenie...

We wsi Śródborze spędziłem 12 lat swego życia, z tego okresu wspominam swoich kolegów - Janka Bakułę i Stacha Borkowskiego. Szkoda, że dziś nie ma tam już szkoły, zresztą zmieniły się czasy i ludzie, pozostają tylko wspomnienia o Śródborzu z mojego dzieciństwa.

Potem cała rodzina wyjechała pod Staszów w poszukiwaniu lepszego bytu. Trafiliśmy z deszczu - pod rynną, dokonując zakupu ziemi, która rodziła nawet nie trawy, a szczotę... Potem był powrót na Drygulec, gdzie spędziłem dojrzałą młodość i przeżyłem II wojnę w partyzanckich szeregach BCh, pseudonim „Tatar”.

spisała Wiesława Mroczek

WITRYNA POETYCKA

Wiersze z Potoka

PIOTR FLAK ps. KRUK, ur.15.06.1968r.w Czeladzi k/Katowic, obecnie mieszka w Katowicach. W 1991r. ukończył LO w Katowicach. Od 2001r. studiuje historię na Uniwersytecie Śląskim. Rodzinnie związany z Potokiem w gminie Ożarów. Jego matka, Zofia Flak z domu Adamska, urodziła się i do 14 roku życia mieszkała w tej wsi. Piotr Flak emocjonalnie jest związany z rodzinną wsią matki, co udowadnia w swoich tekstach poetyckich. Twórczością poetycką zajmuje się od 13 lat. Debiutował w 1999r. na antenie rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach. Tam też gościł kilka razy w audycjach Klub Poczty Poetyckiej redaktora Macieja Szczawińskiego.

Prezentowane wiersze młodego poety to debiut drukowany, który pochodzi z poematu „Małopolskie szlaki”, odwołującego się do tradycji rodzinnej wsi matki.

I

dym snuje się z jałowcowego ogniska
nisko upadłych zarasta nas piołun
na tle żółtych dymów
krzyżki pędzą
chłop czyta
epokę ludową

rezerwy brzoźek
placzą konie
jedliną spalą
w lazurówce palice ogrodu

twarze oniemiałe
drewnem porastają

wszystko jakby było
to wszystko już było

II

w pastoralnym lesie
gdzie modrzewie rosną
nie kochają ludzie
planetników psotnych
w czerwonym szynelu wichury
sosnowej duszy gonty
zimowy płaszcz jodelki
wątlą gałąź iwy
na gospodarskie rogi
duszy tereny białe pienne
dom rzezany w brzoźowej korze
w resztkę cegieł i gliny

śniegiem więcej nie zakurzy

III

marcowa wichura wytrząsa z gruszy
za wypalonym progiem sadu
twarz świątka dymi między wsiami
pohukują nocne ptaki
idą na pola kobieciny
na rozstajach krzyż się zasiał

na Brzeze na Wąskie
wicher na wioskę dziś uderzył
strychami jesień pędzi płona
mrozy przedwczesne przywrózone

na oszronione skiby wnet spadnie śnieg
młóćą ludzie
przy otwartych wrótniach
myszy ważą chłopskie grzechy
i znowu mija jeden rok

IV

liście przeświecają spod białego koca
stajenna lampa
znowu się gdzieś zadziała

nie dała się wiosna ziemie
wichry nastąpiły
cementu przynosi rynsztokowe chmury
po skarpach suną się
nieme duchy

V

bramy strychu tryumfalne
układają w kopru bukiet
ten tu
ten tam
jak witraża kalejdoskop

wiekami dzwonią wiatraki
w lasy ruszają
cementowi ludzie

odpuść drewniane świątki nicości
czarne kontury po zagonach biegną
pędzą grzechów dobytek mokry
nad drewnianym kikutem stają dusze ludzkie

chorągwie żaloby nad wsią powiewają
wicher dmie
nieukojonny w żalu
pod dach jest bliżej
do krokwi zmów litanię

złóż jej czerstwe chleby
gdy niepewna chwila
Pan jest niedaleki
z tyk fasoli tworzy chorał
choć będą wypędzony

idę rankiem
niosę mleko
w szare płachty przyodziejwam
rozchylają nieba wrota
jak urwane dzwony
osmalone wiadra
też wylanych dzban pękaty

SPORT

MŁODZI FUTBOLIŚCI

W ramach Powiatowego Turnieju Dziki Drużyn pod egidą M-GOK w Ożarowie zorganizowano eliminacje na szczeblu gminnym. Wzięły w nich udział cztery drużyny: ALL Stars 40- Ożarów, Mordal Kombat- Sobótka, Brooklińskie Debeściaki- Ożarów i Real Madryt z Ożarowa.

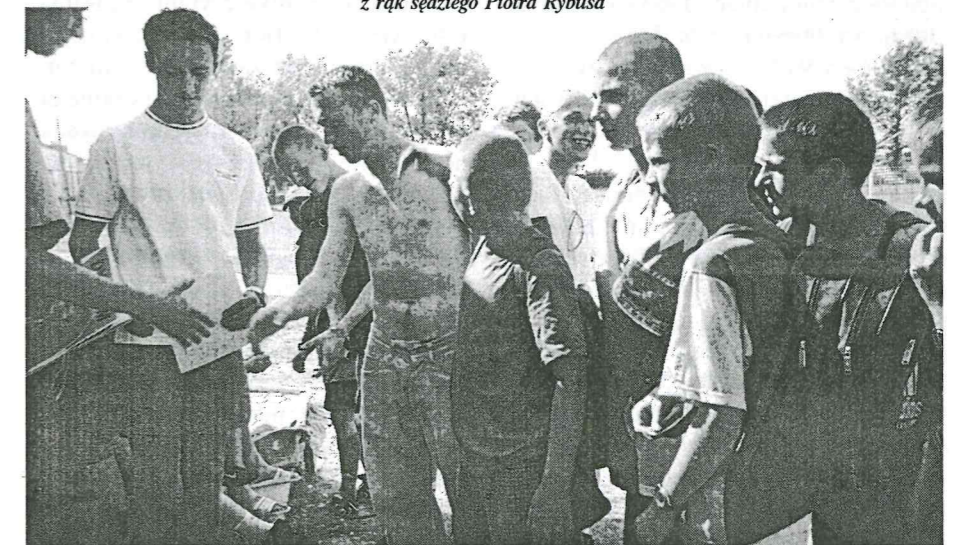
Pierwsze miejsce zajęła drużyna ALL Stars 40 z Ożarowa. Królem Strzelców został Piotr Wójcik z Brooklińskich Debeściaków, zaś najlepszym piłkarzem Piotr Kaczmarek z ALL Stars 40, a bramkarzem Rafał Mostek z Mordal Kombat. Reprezentująca gminę Ożarów w dalszych rozgrywkach drużyna ALL Stars 40 przegrała w meczu półfinałowym 2:1 z ZHP Opatów. W efekcie zagrała 12 sierpnia na stadionie OKS Opatów o trzecie miejsce z zespołem gminy Iwaniska.

Mecz zakończył się zwycięstwem naszych reprezentantów w stosunku 2:1.

Organizatorami turnieju byli: Starostwo Powiatowe w Opatowie, Stowarzyszenie „Bezpieczny Powiat Opatowski”, Komenda Powiatowa Policji w Opatowie, ośrodki kultury i kluby piłki nożnej powiatu opatowskiego. Nagrody w turnieju na szczeblu gminnym w postaci sprzętu sportowego ufundował M-GOK w Ożarowie, a w finale Starostwo Powiatowe i Komenda Powiatowa Policji w Opatowie.



Kapitan zwycięskiej drużyny All Stars 40 Dariusz Ziętała odbiera puchar z rąk sędziego Piotra Rybusa



Najlepszy strzelec turnieju w Ożarowie P. Wójcik



Zwycięska drużyna All Stars 40. U góry od lewej: G. Gaska, P. Kaczmarek, P. Supierz, P. Pucula, P. Ożóg. Na dole: K. Krzeszowski, M. Surdy, E. Urban, D. Ziętała, T. Czajka oraz R. Nawojski. Nieobecni na zdjęciu: M. Kania, M. Krupa, T. Rolecki, M. Wiśniewski, K. Dzioba, T. Czajka (junior).

Listy od Czytelników

O „RADOŚCI TWORZENIA” RAZ JESZCZE

W numerze 7/27 z 2001 r. pisma „Ożarów” ukazał się artykuł pt. „Radość tworzenia - rzecz o zadaniach domowych” Wiesławy Mroczyk, który chwycił mnie za serce.

Artykuł dotyczył opisu doświadczenia w pracy nauczycielki, która po pracy z tekstem „Rozmowa z moim sercem” (z podręcznika „Ja i Świat” Henryki i Marka Kaczorowskich) sformułowała polecenia dotyczące zadania domowego dla swych wychowanków z klasy V szkoły podstawowej. Brzmiało ono następująco: spróbuj porozmawiać z własnym sercem, rozmowę tę zapisz w książeczce, której będziesz autorem-twórcą, do ciebie należy zaprojektowanie okładki, strony tytułowej oraz wykonanie ilustracji. Masz na to tydzień czasu. Dodata, że - oprócz ocen-będzie nagradzać pomysłowość i estetykę wykonanych prac. Tematem tym udało się jej użyć wiele informacji na temat potrzeb i marzeń jej uczniów, wyzwolić twórcze podejście do tematu, a ponadto weszła, jakby mimowolnie, w realizację ścieżki prozdrowotnej i czytelnicy, wykorzystując mechanizm integracji międzyprzedmiotowej. W przypadku efektywności tego zadania satysfakcja ma wymiar wielopłaszczyznowy, obok w/w ścieżek edukacyjnych dochodzą walory wychowawcze w sferze doceniania wartości życia i zdrowia oraz uczuciowe atuty wpisane w funkcjonowanie serca.

Wypowiedzi dzieci na lekcji wychowawczej, dotyczące omawiania tego zadania domowego, świadczą o tym, co może wyzwolić temat tak ważny, jak funkcjonowanie własnego organizmu, w tym tak ważnego organu, jakim jest serce, które odgrywa najważniejszą rolę w życiu jednostki i nie tylko.

Jeden z uczniów stwierdził, że teraz jest ze swoim sercem za pan brat, ale jedna z uczennic stwierdziła: zastanawiałam się nad sobą, nami, myślałam o tym, jak trzeba żyć, żeby moje serce długo wytrzymało. Dziwiłam się, że dotychczas nie wpadłam na taki pomysł, żeby przeprowadzić rozmowę z sercem. Wzruszyłam się w pewnym momencie, dużo myślałam o sobie i... o otaczającym świecie zabieganych ludzi.

A oto moje myśli i odczucia na zadany temat. Moje serce chciało kochać, ale osobowość, ego zagradzało mu drogę do miłości, bojąc się zranienia, bólu, który mógł zadać ktoś, przed kim otworzyłabym swe serce. Dlatego serce się zamknęło, udawało obojętność, otaczało się murem ochronnym. Serce doświadczyło rozczarowania, gdy się otworzyło, a ci, którzy zostali obdarzeni miłością, zaczęli grę, manipulację, podporządkowywanie sobie, zniewalanie. Dlatego prowadziłam grę, która kosztowała wiele energii; kłamstwo, udawanie powodowało rozdźwięk w moim organizmie, złe samopoczucie, zaburzenia w

pracy serca, rozstrój zdrowia.

Moje doświadczenia obecne. Co robić: kochać mimo wszystko, rozumieć, żyć, ale nie pozwolić sobie manipulować, żyć w prawdzie, postępować w zgodzie ze sobą, nie udawać. Człowiek, zanim wyrazi swoje uczucia, wysłał na subtelny poziom energii pozytywną lub negatywną, jest odbiorcą, kłamstwo wyczuwa się, powoduje ono nieufność u otoczenia, wymaga to prowadzenia gry, używania zbędnych słów, budzą się podejrzenia, oskarżenia. To ogromna strata energii, która może być wykorzystana do tworzenia dobrych relacji z otoczeniem. To nauka Mistrza. Niech twoja mowa będzie tak - tak, nie - nie, co więcej od złego pochodzi.

Prawo przyczyny i skutku wyrażone w Starym Testamencie zdaniem „oko za oko, ząb za ząb” jest obrazowym przedstawieniem tego prawa. Jeśli ty komuś wybijesz oko lub ząb, prawo kosmiczne spowoduje w Tobie stanie się tego

COŚ BYŁO W PRZERII!

Z pewnym zawstydzeniem i obawą narażania się na śmieszność zabrałam się za pisanie tego listu. Ja, choć kobieta, to jednak osoba sceptyczna, absolwentka nauk ścisłych wyższej uczelni, poddałam się irracjonalnej sugestii. Jakiej? Będzie o tym za chwilę. Za pierwszym razem zrezygnowałam z chęcią podzielenia się moimi doznaniem z innymi. Jednak to, co zobaczyłam w jeziorze Przeria, nie dawało mi spokoju. Pomarszczona na środku akwenu woda, choć wokoło spokój. Dochodzące z tego miejsca, niejako spod wody dźwięki - ni to muzyka, ni to wokaliza, a może głosy zwierzęcia - w każdym razie jeszcze nie doznałam przecież świata znanego, zawodniczek najróżniejszych egzotycznych ptaków, a także rów.

Zaintrygowana po raz kolejny... Zawsze tam lubiłam chodzić wczesnym rankiem, szczególnie wtedy, kiedy zapowiada się pogodny dzień. I tak było tym razem. Gdzieś za Annapolem podnosiła się czerwona, potężna tarcza. Rzeźki ranek, świergot ptaków, wytwarzał optymistyczną aurę. Do Przerii dotarłam wydeptaną w trawie ścieżką. Z początku nic nie wskazywało, że powtórzy się sytuacja sprzed kilku dni. Zupełnie równa tafła wody, bezruch w wodzie i na brzegu. Ptaki tylko świergotały jak oszalałe, ale i ich dźwięk był mimo wszystko wtopiony w budzący

samego. Co dajesz, to otrzymujesz. To jest prawo, które uczy nas doświadczenia, jak się powinno żyć, co potwierdza nauka Mistrza, czyż to, co byś chciał, aby tobie czyniono, nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe.

W świetle tego czynu trują media - filmy pełne okrucieństw, oszustw, zbrodni, relacji o przestępstwach, korupcji, nadużyciach, wojnach i kataklizmach, reklama złych bezwartościowych rzeczy, trujących leków, złej chemizowanej żywności, wprowadzenie beznadziejnych rozrywek, upadających i niszczących duszę człowieka, to wszystko od czego trzeba się odciąć, aby zachować zdrowie. Zauważyłam, jak moje ciało reaguje po obejrzeniu w/w programów. Po prostu czuję ból w kregostupie, w głowie, boli mnie serce nie mogę zasnąć. To taki sam trujący produkt jak wódka, papierosy, narkotyki i niektóre „leki”. Temat nauczycielki zadany uczniom V klasy mógłby stać się ogólnopolskim tematem konkursu z wysokimi nagrodami, przynajmniej takimi jak w „Wielkiej grze” lub tylko nagrodami honorowymi. Myślę, że byłoby to ze wszechmiar pożyteczne, przede wszystkim dla osób biorących udział w konkursie, bo mogłyby to być bezpłatna i doskonała profilaktyka zdrowotna.

Człowiek świadomy nie używa trucizny, człowiek bezmyślny sam siebie zabija.

Krystyna Ojrowska

się do życia letni dzień. Wpatrywałam się więc w wodę dobre kilkadziesiąt minut, aż wreszcie znudziło mi się to nieco bezmyślne gapienie. Już miałam się wycofać, kiedy gdzieś na środku stawu tafła zaczęła się marszczyć i pogrubiać w głębokie wałki - jakby coś wielkiego i ciężkiego walczyło w przepastnej głębinie z siłą, która chciała przytrzymać to coś pod wodą. Jednocześnie znowu pojawił się ten dziwny, nie mający odpowiednika w moim dotychczasowym doświadczeniu dźwiękowy zestaw tworzący intrygującą melodię. Nie jestem w stanie opisać tej muzyki myślę, że każdy miałby z tym kłopot.

W napięciu i trochę przestraszona czekałam coś więcej. Woda też się napinała coraz mocniej. Powierzchnia Przerii pokrywała się jakby bardzo mocną błoną, która nie pozwalała wodzie na normalną w takich sytuacjach reakcję, więc tryskanie, kłębienie się, chlupanie. Wyłało to tak, jakby ktoś zapakował cały staw w żelny pęcherz, który teraz pod wpływem zewnętrznej siły faluje. Przez cały ten czas słyszałam dziwną muzykę. Niby taką samą, ale jednak zróżnicowaną, tęskniłam za każdą uleciałą frazą. Wiedziałam, że jest bezpowrotnie stracona. Żałowałam, że nie wzięłam ze sobą magnetofonu, aparatu - a właściwie to kamery. Tak, tak kamera byłaby najlepsza. Ona by udowodniła, że to, co mi się tu nad Przerią przydarzyło, nie jest żadnym wymysłem, moją halucynacją, ale najprawdziwszym fizycznym doświadczeniem.

Wasza stała czytelniczka

CZAS ZATRZYMANY NA KLISZY - ŚRÓDBORZE

ze zbiorów rodzinnych: Adamskich, Wronów, Chablasków, Kudłów



Kojanina
Wandy
Sołtys



Rodzina Kudłów



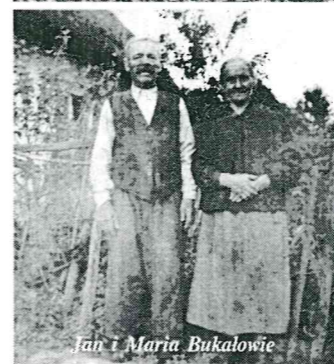
Jan Adamski pierwszy z prawej
w mundurze PSZ



Jan Kudła
z córką



Zofia Chablasek



Jan i Maria Bukalowie



Jerzy Bidziński



sołtys
Jan Kudła



Władysław Ziółkowski kierownik
SP w Śródborzu



OZARÓW PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE SAMORZĄDU GMINY OZARÓW

Wydawca: P.H.U. SZOSTAKDRUK. Adres redakcji: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ożarowie, ul. Stodolna 3. Redaktor naczelny: Józef Myjak PAIR Myjakpress. Redakcja: instruktorzy M-GOK, Marcin Kwieciński, Marian Sus, Janusz Czuba, Wiesława Mroczyk, Korekta: Janusz Czuba. Foto: M. Sus, J. Myjak DTP i druk: „SZOSTAKDRUK”

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, korekty gramatycznej i ortograficznej oraz ograniczonej ingerencji w stylistykę poszczególnych wypowiedzi.



OŻARÓW

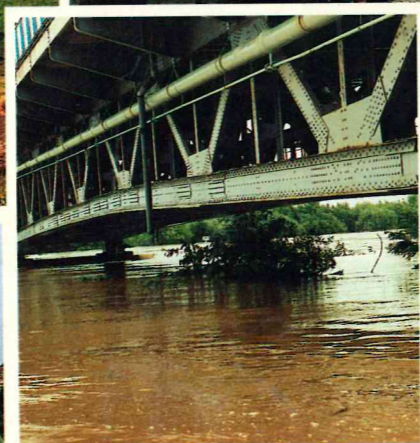
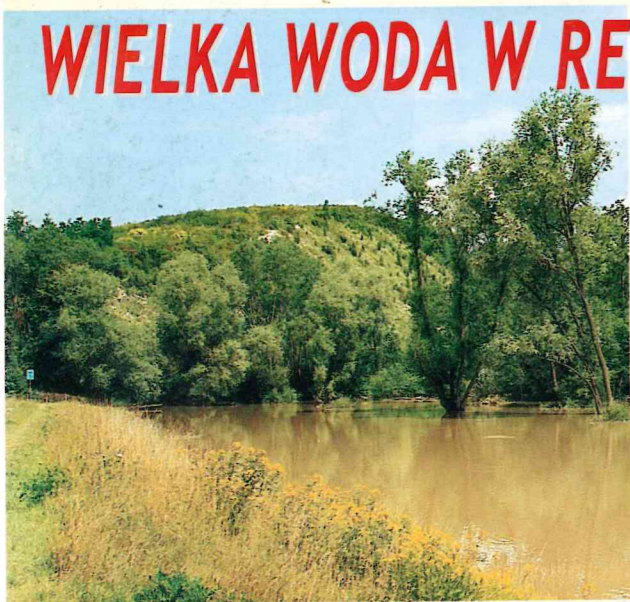
Samorządowe pismo społeczno-kulturalne

Nr 9/29 wrzesień 2001 Rok III ISSN 1507-7438 Nakład 1000 egz.



© PAIR MYJAKPRESS

WIELKA WODA W REGIONIE



Fot. J.M.

SZYMANÓWKA - KRUKÓW

Życie współczesnej Szymanówki wyznacza szosa, droga krajowa Kielce - Lublin, po której cały dzień pędzą samochody. Nawet jak się zagłębimy tu w las, który tworzy wschodnią ścianę wsi, czujemy oddech asfaltówki. Wprowadza nas ona na tym odcinku w zupełnie górski krajobraz. Pasażer, jadący samochodem od Opatowa przed Ożarowem, nawet jeśli zdrzemnął się trochę, tu otwierając oczy, zdumiewa się na widok obrośniętych lasem wzgórz. Tę namiastkę gór tworzy krótki łańcuch Lasockich Gór. Po zjeździe w dolinę Wisły, w sąsiednim Maruszowie, pejzaż wraca do poprzedniego oblicza.

Choć wieś to niewielka, jednak dzięki tej cywilizacyjnej pepowinie,

nie czuje się opuszczenia i zapomnienia. Nawet ściągają tu (m.in. braci Podgórskich), którzy stąd w młodości wyfrunęli.

Szymanówka chce też korzystać ze swego strategicznego położenia. Powstają więc małe biznesy przydrożne: bary, punkty sprzedaży truskawek i wiśni, a także mioteł brzoźowych. Kierowcy tędy przejeżdżając, pamiętają nieprzyjemny zakręt i właśnie miotły. Mało kto zdaje sobie sprawę, że zachęcający do wytchnienia w czasie podróży las, kryje ponure epizody wojenne. To w Szymanówce hitlerowcy rozstrzelali prawie 60 nieznanym z nazwiska Polaków. Zaczęli też budować w lesie obóz. Niektórzy starsi mówią, że to miał być taki "Majdanek", ale okupant nie mógł dobić się do wody i zaniechał realizacji tego projektu.

Potem przyszło mieszkańcom Szy-

manówki zmierzyć się w 1944 r. z okropnościami frontu na przyczółku sandomierskim. Po wojnie część młodych wyjechała stąd szukać lepszego życia. Pozostali zajęli się rolnictwem.

Kruków, któremu przyszło żyć po sąsiedzku z Szymanówką, jest znacznie starszy. Pierwotnie nazywał się Wołą Krukowską i już istniał w XVI w. Współcześnie wieś przeżywa podobne kłopoty, jak całe polskie rolnictwo. Młodzi starają się stąd wyjechać, starsi, przywiązani do ziemi i gospodarstw, zostaną tu na dobre i złe.

W tym numerze naszego pisma można przeczytać też o żydowskich tradycjach gminy Ożarów. Spowodowane jest to planowaną na 15 października ważną uroczystością związaną z odnowieniem cmentarza żydowskiego

J. Myjak